DZIEIE
DOBROCZYNNOŚCI
KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY.

Stan szpitalów i szkołek parafialnych *w dyecezyi Wileń. w powiecie i dekanacie kowieńskim, podług generalney wizyty odprawioney, roku 1821 przez mieyscowego dziekana X. Filipa Kopeckiego kan. brzeskiego.*

1. *Kowno, miasto powiatowe.* Przy kościele farnym (a) XX. Augustynianów Eremitów, pod tytułem *opisanie szpitalów* to się zawiera: podług inwentarza kościoła farnego kowieńskiego w roku 1782 przez X. Michała Frąckiewicza K. J. dziekana i proboszcza kowieńskiego, a na skutek rozporządzenia kommissyi szpitalney litewskiey w roku 1797 d. 20 listopada, uczynionego przez X. Piotra Puciłowskiego K. S. dziekana i proboszcza kowieńskiego opisania, które łącznie z inwentarzem dokumentów szpitalom w mieście Kownie będącym posługuiących, roku 1798 d. 30 stycznia, do po-

(a) Kościół farny kowieński należący dawniey do duchowieństwa świeckiego, na mocy układu z uniwersytetem Imperatorskim wileńskim w roku 1808 Naywyżey potwierdzonego, za odstąpienie klasztoru w Wilnie na seminarium główne, został oddany nazawsze XX. Augustynianom eremitom, z domami do tegoż kościoła należącemi, oraz z summami funduszowemi do onego przywiązanemi. Folwarki zaś należące do tego probostwa, Piotromyśl i Plebaniszki, pozostały przy uniwersytecie. Kościół ten murowany w początkach wprowadzenia wiary chrześciiańskiey katolickiey do Litwy, lecz w którym roku nie ma wiadomości, ma tytuł SS. Apostołów Piotra i Pawła, konsekrowany, po zniszczeniu przez nieprzyiaciół r. 1670 dnia 28 czerwca przez Mikołaia Słupskiego biskupa gracyonopolitań.

mienioney kommissyi szpitalney przedstawione zostało, okazuie się, iż exystowały szpitale.

A naprzód: Szpital zdawna zwany wielki mieyski, w mieście Kownie nad rzeką Niemnem, przeciwko kościoła XX. Franciszkanów sytuowany, murowany dwupiętrowy, pod rokiem zaś 1519 fundowany, ciągle zostawał pod rządem plebanów kowieńskich, i pod prowizorstwem dwóch osób z magistratu wyznaczonych, obowiązanych corocznie przed plebanem ze wszelkich przychodów i rozchodów zdawać sprawę, a to na skutek dekretu zesłanych od króla kommisarzów w roku 1631 dnia 22 listopada ferowanego. I ten szpital, miał funduszowy wyżey wspomniony dom murowany na utrzymanie w onym starych i kalekich osób 12 na funduszowym wikcie i opale. Udzielnie siedm placów czyniących roczney intraty poziemnego złotych 59 czyli rubli srebr. 8 kopieiek 85. Niemniey summy kapitalne pewne trzy, iako to *pierwsza* za obligiem roku 1688 dnia 15 kwietnia od magistratu miasta Kowna wydanym, złotych 1000 czyli rub. srebr. 150; *druga* za obligiem roku 1793

---

suffragana białoruskiego, prałata kustosza wileń. Ołtarz zaś wielki skoro na mieyscu drewnianego wymurowany został, konsekrował ony Józef Korwin Kossakowski biskup Cyneński, suffragan i officyał trocki roku 1775 dnia 24 sierpnia. Ten kościół ma długości łokci litewskich 126, szerokości 52, wysokości od gzymsu do ziemi łokci 42, co do wielkości swoiey niemaiący podobnego w Litwie całey, zewnątrz nietynkowany, sam kościół dachówką kryty, a kaplicy po bokach będące deskami: w tym kościele okien rozmaitey wielkości w ołów oprawnych 30, w rogu kościoła od rynku iest wieża nieco wyższa od samego kościoła, wewnątrz tynkowany i sklepiony tak sam kościół iako i kaplica. Sklepienie opiera się na ośmiu filarach kwadratowych, ołtarzów murowanych ośm, a drewniany ieden, zakrystye dwie, toiest: letnia i zimowa, altaryi z osobnemi funduszami iest w tym kościele pięć, takowy kościół przez szczególne staranie i gorliwość wizytatora zgromadzenia XX. Augustynianów, i razem mieyscowego przeora X. Leopolda Koryckiego, iest utrzymywany w naylepszym porządku. *Wyiątek z teyże wizyty.*

dnia 4 lutego od Ignacego Zabiełły marszałka kowieńskiego złt. 4000 czyli rub. srebr. 600; *trzecia* za obligiem roku 1790 d. 8 maia od opiekuna szlachetnego Bartłomieia Apołońskiego radnego, wydanym ulokowana na domie małoletniego Kozłowskiego złotych 200 czyli rub. srebr. 30. Nakoniec według powyższego opisania X. dziekana Puciłowskiego kommissyi szpitalney litewskiey posłanego wyświeca się; pokazanego zalegaiącego do uzyskania remanentu, na różnych domach i kamienicach, oraz placach obywateli miasta Kowna i XX. Kamaldułów, wynikłego z nieopłaty poziemnego i od summ za obligami lokowanych, oraz na prowizorach zadłużonych zokalkulowania, w ogóle złt. 9,158 groszy 25 czyli rub. sreb. 1,373 kopieiek 82½, a także znayduiącey się roku 1797 w kassie szpitala mieyskiego przez prowizorów Andrzeia Belgarda i Jana Kiernera radnych zarządzanego, summy w gotowiznie złt. 400 czyli rubli srebr. 60, w iedno zatém zniósłszy, tak summy kapitalne wyżey wyrażone, iako też zalegaiący remanent i w gotowiznie będącą w roku 1797, wynosiło funduszu przynależnego do szpitala wielkiego mieyskiego rubli srebr. 2,122 kop. 67½, lecz takowa summa czy przez prowizorów od magistratu kowieńskiego przeznaczonych iest w całości utrzymana, albo wydatkowana i na co? czy dokładano iakiego starania ku pozyskaniu funduszu szpitalnego na remanencie powyżey pokazanego? czy od summ za obligami będących pobiera się i dochodzi procent? w iakim dopiero stanie znayduie się takowy mieyski kowieński szpital? czy mury tegoż szpitala w całości są utrzymywane? czy dopełnia się albo nie? potrzebna w onym reparacya? iaka dopiero znayduie się liczba osób na funduszu szpitalnym? iacy mianowicie od magistratu są

przeznaczeni za prowizorów, gdy od roku 1797 prócz powyższego opisania X. dziekana Puciłowskiego, innego przy tym kościele nie ma śladu; a do tego gdy od roku 1808, toiest od daty kiedy kościół został oddany XX. Augustynianom, którzy zarządzaią kościołem i parafiią tak, iak pleban duchowieństwa świeckiego, prowizorowie szpitala mieyskiego w żadnym roku z przychodów i rozchodów nie czynili i czynić wzbraniaią się kalkulacyi; a zatém chociaż znayduie się w mieście Kownie wyrażony mieyski szpital, iednak dla nieułegłości prowizorów mieyscowym plebanom, pewne i dostateczne opisanie tegoż szpitala dopełnić się nie może.

Powtóre: Według pomienionego opisania X. Piotra Puciłowskiego dziekana i plebana kowieńskiego, znaydował się w mieście Kownie, w końcu ulicy wielkiey wileńskiey przy bramie nad rzeką Niemnem, szpital szlachecki fundowany przed rokiem 1676 przez X. Ambrożego Beynarta kanonika wileńskiego (b) i żmudzkiego, i tenże szpital ambrożyański beynartowski zwany, podobnież przez prowizorów szpitala powyżey opisanego mieyskiego był urządzany, który chociaż podług opisania X. Puciłowskiego w czasie nayścia Szwedów roku 1702 do ostatka zruynowany został, lecz należały dwa place, toiest: pierwszy na którym znaydował się szpital, został przez magistrat miasta Kowna nieprawnie zapossydowany i sprzedany mieszczaninowi Pensakowi, a po nim teraz włada burmistrz Kalow; drugi plac po Surwiłach, na którym ma-

---

(b) X. Beynart Ambroży kanonik wileń. założył w Wilnie Bursę dla ubogich studentów pod zawiadowaniem kapituły roku 1602 i na różne szpitale, toż na wyposażenie ubogich panien poczynił fundusze, *czytać Dzieie dobroczynności roku pierwszego na kartach 257 i 609.*

gistrat wybudował karczmę. Temuż szpitalowi ambrożyańskiemu należało się do pozyskania za dokumentami od różnych obywateli miasta Kowna wydanemi, summy przez X. Puciłowskiego w iedno zliczoney, złotych 2,700 czyli rub. sr. 705. Takowa summa ieżeli w iakiey części pozyskana, albo nie? na co obrócona? oraz czy pobiera się z pomienionych dwóch placów opłata poziemnego? iak prowizorowie wielkiego szpitala wyżey opisanego rządzą się bez naymnieyszego ze strony plebana wpływu, tak i nie można uczynić dostatecznego i pewnego opisania.

Potrzecie: Szpital publiczny przy kościołku śtey Giertrudy, zostaie pod rządem braci Rochitów. (c).

Opisanie szkoły parafiialney przy tymże kościele XX. Augustynianów Eremitów. Gdy fundusz rubli srebr. 2,100. na altaryą śgo Xawerego, przez X. *Mikołaia Wieliczkę plebana Srzednickiego* w latach 1777. dnia 24. czerwca i 1785. dnia 2. lutego nadany, z obowiązkiem odprawowania co tydzień iedney mszy ś. czytaney, oraz aby dzieci nauczano katechizmu, z kościoła kowieńskiego poiezuickiego zupełnie opuszczonego i zdezolowanego, na skutek ukazu R. K. duchownego collegium w roku 1819. dnia 8. iulii Konsystorzowi wileńskiemu z wypisaniem woli Naywyższey danego, do kościoła XX. Augustynianów przeniesiony i przyłączony został, i zamiast dawania katechizmu, zadeterminowano otworzyć szkołę parafiialną; takowa więc szkoła stosownie do rozporządzenia Uniwersytetu wileńskiego w roku tymże dnia 15. sierpnia na imie przeora Augustynian. X. Leopolda Koryckiego nastałego, roku 1820. dnia 1. wrze-

---

(c) Opisano w Dzieiach dobroczynności roku trzeciego od karty 105 do 113.

śnia otwarta została, iest pomieszczona taż szkoła w klasztorze XX. Augustynianów, w mieszkaniach oddzielnych. W czasie wizyty zostawała pod rządem umówionego nauczyciela urodz. Antoniego Tamulewicza, który ma patent, że traktował nauki we wszystkich klassach w szkołach powiatowych w Kownie — Liczba uczniów, których spisek formularny w teyże wizycie pomieszczony, była w ogóle osób 34., z których wyznania Rzymsko-katolickiego 26, Greko-rossyyskiego 3, Protestanckiego 2. i religii starego zakonu 3.

2. *Kormiałów.* Przy kościele parafiialnym dom szpitalny drewniany stary; co do funduszu: roku 1804. *X. Kazimierz Rapszewicz Kanonik inflant. pleban kormiałow.* funduiąc altaryą w kościele Kormiałowskim, z procentów od summy altaryskiey, dla wszystkich w ogóle ubogich mieyscowego szpitala, przeznaczył na iałmużnę po złłch pol. 25. czyli rubli srebr. 3. kop. 75. każdorocznie kwartałami dochodzić powinną. Jakową iałmużnę pobieraiących ubogich w czasie wizyty było osób pięć, toiest: dwóch dziadów i trzy baby.

Przy tymże kościele kormiałowskim, szkółka parafiialna od roku 1804 utrzymuiąca się, dóm w którym się mieści nauczyciel z uczniami blisko kościoła, wystawiony niegdyś za pieniądze Michała Zawiszy winnika dworu kormiałowskiego, stary, w roku 1818 przez teraźnieyszego plebana X. Rapszewicza nanowo słomą pokryty, długi sążni 12, szeroki sążni 6, po obu końcach domu izby z alkierzami, i z całém wewnątrz i zewnątrz opatrzeniem. Fundusz tey szkółki iest połączony z funduszem wyżey opisanym X. Kazimierza Rapszewicza w roku 1804 uczynionym, na altaryą i ubogich szpitalnych; podług przeznaczenia tego fundatora, nauczycielowi szkółki opłaca się corocznie

destynowana pensya. W czasie wizyty znaydował się nauczyciel urodz. Bartłomiey Mackiewicz; uczniów zaś, których spisek formularny pomieszczony, osób 10.

3. *Jezno.* Przy kościele parafiialnym szpital z nadania *JW. Krzysztofa Paca, Kanclerza litewskiego*, który roku 1645 czyniąc fundusz na kościół w tém mieyscu, razem na utrzymanie ubogich nadał summę 5,000 złotych pol., iakowa iest oparta na maiątku Jezno zwanym teraz do dziedzictwa WW. Pęczkowskich należącym. W czasie wizyty znaydowało się ubogich osób siedm.

4. *Żeymy.* Przy kościele parafiialnym, domu udzielnego na szpital nie ma. Ubodzy, których w czasie wizyty było osób pięć, mieszczą się w domie do plebana należącym w bliskości kościoła, utrzymuią się z iałmużny, a prócz tego z przeznaczenia przeszłego Żeym dziedzica *śp. Dominika Medekszy, podkomorzego kowieńskiego* r. 1780 dnia 1 maia uczynionego, pobieraią regularnie co rok ze dworu Żeym teraźnieyszego dziedzica Michała Kossakowskiego Pisarza Polnego W. X. Litew. i kawalera, annuatę, toiest żyta purów 12, ięczmienia purów 3, pszenicy ćwierć beczki, wieprza karmnego od złotych 40stu lub pieniędzmi za onego po cenie rzeczoney, i nadto gotowizną złotych trzydzieści.

Przy tymże kościele w roku 1820 staraniem mieyscowego plebana X. Szymona Grygalińskiego, została zaprowadzona szkółka, w czasie wizyty było uczniów 28, nauczyciel do początkowych nauk utrzymuie się kosztem plebana i parafiian.

5. *Opitołoki.* Przy kościele parafiialnym, szpital stary drewniany, w którym ubogich osób cztéry, żyią z iałmużny, a nadto pobieraią procent siódmy od summy rubli 150 zapisaney na tenże szpi-

tal w roku 1811 dnia 1 kwietnia testamentem ś. p. X. *Kazimierza Walentynowicza plebana opitołockiego*. Summa rzeczona iest lokowana u Wgo Wiszniewskiego na maiątku Janogrod *alias* Szarany.

6. *Rumszyszki. X. Jerzy Ułozowicz kanonik inflantski* roku 1800 d. 17 maia, zapisuiąc summę 10,000 złotych czyli 1,500 rubli srebr. na altaryą w kościele parafiialnym rumszyskim, włożył na altarystę obowiązek, aby z procentów od tey summy, rubli srebr. 15 na utrzymanie dyrektora szkółki przy tymże corocznie obracano: fundusz przyznany roku 1801 d. 14 lutego w sądzie głównym litewskim, a summa lokowana na Goyżewie u JWgo Józefa Zabiełły marszałka kowieńskiego. W czasie wizyty znaydował się nauczyciel Franciszek Mickiewicz, dzieci zaś uczących się było 12, z których chłopców 9, dziewcząt 3. Utrzymuią się staraniem mieyscowego plebana xiędza Tadeusza Andrzeiewskiego.

7. *Pożayście czyli Mons Pacis*. Erem XX. Kamałdułów na górze okrytey lasem wysokim borowym, fundacyi Krzysztofa Paca kanclerza Wgo Xswa Litt. roku 1662 uczynioney, w obrębie tego Eremu kościół kosztowny i wspaniały, kamieniem ciosanym szarym szwedzkim okładany. Przy tym kościele od roku 1819 utrzymuie się szkoła parafiialna, mieysce na onę iest przeznaczone w *forasterium* obok fórty będącém. Nauczyciel zakonnik kapłan X. Romuald, daie uczniom codziennie lekcye: grammatyki, geografii, arytmetyki, historyi, nauki moralney, ięzyków ruskiego i polskiego, oraz pisania tak po polsku iak po rusku. W czasie wizyty znaydowało się uczniow 14, w tym Eremie,

utrzymuią się zwykle kapłani duchowieństwa świeckiego, za wyrokami konsystorza na poprawę obyczaiow przysyłani, i tak w czasie wizyty byli dway, z których ieden Pleban a drugi Altarysta.

Rzecz przy rozpoczęciu publiczney lekcyi Teologii moralney przez X. *Platona* Sosnowskiego św. Teologii i prawa kościelnego doktora, dnia 1. października 1823 roku czytana.

Cechą to iest kościoła katolickiego, że iak *dogmata wiary*, tak i *prawidła moralne* od początku, aż do naszych czasów, nie źmienione w nim przetrwały. — A chociaż zaraz w wieku II. odstępuiąc od przykładu Chrystusa, Apostołów i Mężów apostolskich, (którzy prawd obyczaiowych nauczali sposobem prostym i do poięcia ludu zastosowanym), do moralney chrześciiańskiey mieszać poczęto zasady Filozofii Platona i Pytagoresa; choć ią w wieku III. z Teologiią mystyczną połączono, chociaż w wiekach środnich zbyteczną przywiązywano cenę do zewnętrzney pobożności, choć naostatek w czasach Scholastyków rozdzieleni Teologowie na Moralistów, Ascetów, Mystyków i Kazuistów, wolnymi od znacznych błędów nie byli, a poźniey ieszcze rozwolnieni Probabiliści z ostrymi walczyli Rygorystami, i przesadzony Kwietyzm na krótki się czas okazał; co do samey iednak istoty, nauka chrześciiańskiey moralności zawsze taż sama została.

Kiedy zaś zwrócim uwagę na sposób wykładania Teologii Moralney, ten przeciwnie, stosownie do czasu, mieysca, osób nawet szczególnych, był bardzo rozmaitym. Taki zaś kształt, iaki widzimy

w naynowszych dziełach, poczęła nasza nauka przybierać za przewodnictwem szczególniey Teologów Austryackich w połowie dopiero przeszłego wieku, kiedy nauki Teologiczne wskrzeszone, ściśle od siebie odróżnione i porządnym sposobem ułożone zostały.

Przystępuiąc dziś do wykładu dalszego ciągu Teologii Moralney, kiedy dla zachowania porządku, wypada nam trzymać się znanego powszechnie, a liczącego się do pism w tey mierze *naynowszych* dzieła Pollaschka (a), które ieszcze od zeszłego Dziekana i professora Chodaniego, za elementarne obrane było; chociaż sam wybór tak dostoynego męża powinienby dostatecznym bydź do przekonania, że pomieniony autor należycie usłużyć może za dzieło naukowe; żeby iednak poczynaiącym zwłaszcza słuchaczom, tém więcey prawdziwą iego wartość i zaletę okazać, rzeczą bydź sądzę przyzwoitą, zastanowić się pokrótce nad iego układem: przez co, kiedy się wyświecą przymioty dziełom elementarnym właściwe, łatwo będzie osądzić, że na nich naszemu autorowi nie zbywa.

I. Naypierwszym bydź powinno przymiotem należycie traktowaney nauki, żeby te tylko prawdy w swoim wykładzie zaymowała, które istotnie do iey obrębu należą; Teologiia więc Moralna, będąc nauką obyczaiów na religii chrześciiańskiey opartą, nie powinna w sobie innych prawd mieścić, tylko te, które ścisły z moralnością chrześciiańską maią związek. Jakoż nasz autor, czy to po stosownym wstępie podaie ogólne wyobrażenia moralney; czy postępuie do obowiązków chrześciiańskiego człowieka względem Boga, tak wewnętrznych,

(a) *Moralis Christiana, edita a Er. Pollaschek etc.* T. 2. *8vo Olomucii 1803.*

iak zewnętrznych; czy idzie potém do wykładu powinności względem samego siebie i innych ludzi; czy naostatek wskazuie śrzodki, iak chrześciianin ma wypełniać te obowiązki; zawsze zamiarowi Teologii moralney zadosyć czyni.

Kiedy póydziemy do szczegółów, równeż dążenie i w nich do tegoż celu zobaczym. Albo się ocenia, ile rzecz iaka wpływa na obyczaie, albo się wskazuią pobudki do pełnienia iakiey cnoty, albo się podaią śrzodki do iey wykonania, albo też wyliczaią się ztąd wypływaiące pożytki.— Gdy znowu iest mowa o iakim występku, kładą się przyczyny do niego prowadzące, a ztąd dołącza się nauka, że ich unikać potrzeba; daley się tłumaczy, iak to czynić należy, i dla czego? — Słowem, o czém się tylko wzmiankuie, to nie w innym czyni się zamiarze, tylko, żeby wykładać samę czystą chrześciiańską moralną.

Nie tak, iak dziać się zwykło w pismach dawnieyszych Moralistów, gdzie obok moralney, znaleźć można Teologiią Dogmatyczną, Pasterską, prawo kościelne, a czasem i cywilne.

Bylibyśmy nadto niesprawiedliwymi, gdybyśmy dobrze zasłużonym w teologicznych naukach, przeszłych mianowicie dwóch wieków mężom, śmieli tu uymować słusznie nabytey chwały.— Nie ten iest nasz zamiar. *Natalis Alexander*, *Godean*, *Genette*, *Collet*, *Habert*, *Antoine*, i inni, że wzorowe, na swóy czas w przedmiocie Teologii Moralney wypracowali dzieła, że utorowali drogę do lepszego tey nauki wykładu, każdy to przyznać musi.— Ztémwszystkiém, zaprzeczyć nie można, że ich pisma nacechowane piętnem wieku, w którym były wykonane, nie są wolne od wskazaney dopiero mieszaniny rozmaitych teologicznych oddziałów.

Kiedy przeciwnie liczący się pomiędzy pisarzą-

mi w tey mierze naynowszemi nasz autor, chociaż mu wypada niekiedy mówić o rzeczach, które nie zdaią się wprost do Teologii Moralney należeć, umie w nich iednak przyzwoitą miarę zachować, i to tylko wybrać, co istotnie iego się tycze przedmiotu.

Mówiąc np. *o wierze*, (§. 182—185.) o czém traktować, zdaie się, naywłaściwiey byłoby w Dogmatyce; tak przecięż trzyma się przyzwoitych sobie granic, że nic tam nie widać Teologii Moralney obcego.

Podobnież wzmiankuiąc o *Ateizmie* (§. 189.) nie rozszerza się nad iego historyą, nad dowodami iakie się używać zwykły do zbicia błędnych mniemań Ateuszów, nad różnemi wreszcie ich systematami, iako nad rzeczą sobie niewłaściwą. — Mówi raczey o *przyczynach*, z których ateizm pochodzi, i o *śrzodkach*, któremi ludzi od nich zachować, lub odprowadzić można; a to właśnie wprost do Teologii praktyczney należy.

Daley, gdzie iest mowa o *małżeństwie*, (§. 670-699.) nie znaleźć tam zwyczaiem dawnych Moralistów, ani zbytecznego rozwodzenia się pod względem dogmatycznym, ani rozbierania iego we względzie prawniczym, ani przepisów odnoszących się do Teologii pasterskiey. Sama tylko Moralna iest na widoku. — Dawszy więc naprzód wyobrażenie społeczeństwa małżeńskiego, mówi o iego celu, godności, o obowiązaniu do niego, które nie iest bezwarunkowém, a ztąd o bezżeństwie osób duchownych, o obowiązkach tych, którzy małżeństwo zawrzeć maią, iako też iuż zaręczonych, o powinnościach małżonków tak spólnych iak i szczególnych, naostatek o nieprawych związkach i wielożeństwie, ile te wpływ maią na obyczaie.

Tak więc szczęśliwie umie trafiać w ten punkt, z którego Moraliście rzeczy uważać należy.

Gdybyśmy wreszcie wszystkie szczegóły przebiegli, taż sama cecha, wszędzie dałaby się na nich postrzedz. — To zaś nayważnieysza, że Teologia Moralna Pollaschka, przyzwoicie będąc odłączoną od innych teologicznych przedmiotów, wolną iest ieszcze od błędnych mniemań, które nie rzadko w dziełach dawnym gustem ułożonych zdarza się napotykać. — Nie maią więc tu mieysca owe ciekawe rozprawiania, owe śmieszne baśni, w których wieki dawne smakowały.

A kiedy na czystém rzeczy własney wykładaniu, nie braknie naszemu autorowi, cośmy dotychczas roztrząsali; postąpmy teraz do drugiego przymiotu dzieł godnych zwać się elementarnemi, iakim iest: *porządne systema.*

II. *Systema* w iakiey nauce, iestto zbiór wielu wiadomości, podług pewney reguły tym sposobem urządzony, żeby wystawiał doskonałą iedność, w szczególnych częściach należycie spoioną. — Będzie więc systema doskonałe, ieżeli nie dowolnie, nie empirycznie, ale na pewnych rozumowych ułoży się zasadach. — Użytek iego w Teologii Moralney, równie iak i w każdey nauce oczywisty. — Chociaż bowiem nabyta wiadomość nauki obyczaiowey sposobem urywkowym, dostateczną iest do oświecenia w tey mierze pospolitego; systematyczne iednak iey traktowanie, wiele pryncypiom moralnym przyczynia iasności i mocy, a przez to samo rychleyszy sprawia pożytek. Rzeczą prócz tego iest niezawodną, że porządne wyłożenie nauki moralney, idąc od rzeczy znaiomych do mniey znanych, wyprowadzaiąc z ogólnych i powszechnie przyiętych zasad szczególne przepisy, kładąc wreszcie wszystko na swoiém mieyscu, łatwiey trafia

do oświecenia rozumu i skłonienia woli, a tém samém skuteczniey dąży do moralney człowieka poprawy. — Do czego, gdy każdy ściśle iest obowiązanym, porządnego nabycia nauki chrześciiańskiey moralności, ieśli się tylko zręczność podaie, zaniedbywać nie może.

Zwłaszcza zaś duchowny, którego iest powinnością uczyć drugich, pomagać im radą, prowadzić drogą cnoty; ieżeli obszerney, głębokiey, iasney znaiomości prawd moralnych mieć nie będzie, wykonać swoich obowiązków nie potrafi.

Zobaczmy teraz, czy nasz autor może bydź w tey mierze pomocą.

Kto chce nabywać w iakim oddziale nauk wiadomości, poczynać koniecznie musi od wstępnych, żeby sobie ułatwić poznanie dalszych. Podobnież postępować wypada i w szczególnych naukach. Potrzebny zatém iest przyzwoity wstęp i w nauce Teologii moralney; od niego też nasz autor zaczyna. A dawszy, iak się dziać pospolicie zwykło, ogólne wyobrażenie swoiey nauki, czyli *definicyą*, okazawszy iey podział, związek z Dogmatyką, pożytek, wyższość moralney chrześciiańskiey nad inne, korzyść układu iey systematycznego, wylicza nareszcie źrzódła, z których ma bydź czerpaną.

Daley następuie historya literatury Teologii moralney. To może nie w swoiém mieyscu; bo nie z samego początku, ale po należytém oswoieniu z iaką nauką, wskazywać dopiero z pożytkiem można, iak ią w którym czasie traktowano.

W przyzwoitszém położeniu umieszcza się przez naszego autora następniący zaraz oddział o *poznaniu człowieka*. — Gdy bowiem w moralney chrześciiańskiey, rzecz ma bydź o postępkach człowieka, oczywista, że nader pożyteczném i potrzebném iest poznać, *co to iest człowiek?* Ponieważ zaś, i *du-*

szą i *ciałem* wpływać możemy na moralność naszych czynności; tak więc o iednem iak i drugiém mówić, tu iest właśnie mieysce. — I na tém wstęp się kończy.

Z dalszego ciągu sam autor zdaie sprawę, mówiąc: (§. 19.) w moralney Teologii o tém traktować należy 1, co człowiek czynić powinien? 2. iakim sposobem? Ponieważ zaś nie zawsze to wykonywamy do czegośmy obowiązani, wiedzieć więc 3. należy, iak sobie mamy postąpić, kiedy naszych powinności zaniedbamy?

Pod temi tedy trzema ogólnemi punktami, we 4. częściach, całą naukę moralną, bardzo naturalnie i przyzwoicie zawarł.— Rozbierzmy każdą część zosobna.

1. Nim się przystąpi do opisania szczególnych chrześciiańskiego człowieka powinności, trzeba wprzód dadź ogólne w tey mierze wyobrażenia, któreby skutecznie posłużyć mogły do pożytecznego szczegółów wykładania.

A *naprzód:* kiedy są powinności moralne (o których właśnie w naszey nauce iest mowa) musi tedy bydź i prawo, podług którego obowiązani iesteśmy ie pełnić. Pierwsze tedy tu mieysce, słusznie od naszego autora daie się opisaniu *moralnego prawa*, iego bytności, podziału, przedmiotu, i t. d.

W dochodzeniu zaś praw moralnych przyyśdź koniecznie musim do naypierwszego, od którego wszystkie inne zależą; a to iest, co się nazywa *pierwszą moralności zasadą*, i o tey zaraz mowa.

Pełnienie znowu praw moralnych, lub ich zaniedbanie, zawisło od *wolności* wrodzoney człowiekowi; pomimo to iednak, że wolen iest czynić, co się mu podoba, to przecież pełnić powinien, do czego moralnie *obowiązany*, a na wykonaniu tego,

zależy *cnota*. Już zaś nie próżno chrześciiański człowiek obowiązany iest do ćwiczenia się w cnocie, bo na niey i na wypływaiącey z niey szczęśliwości, *ostatni* iego *koniec* polega. Ten od każdego byłby osiągnięty; gdyby nie stawały na przeszkodzie *zawady do cnoty*. Są one bardzo rozmaite, a wszystkie biorą początek z pożądliwości i prowadzą do *grzechu*. Grzech zaś bywa albo cięższym, albo lżeyszym; stąd chrześciianin a zwłaszcza Teolog powinien go, równie iak i dobre uczynki, umieć *oceniać*.— Wiadomość zaś iaką s tego ocenienia, o moralności naszych postępków mamy, zowie się *sumieniem* (conscientia).— Tym czasem nader byłby nieszczęśliwy człowiek, gdyby wpadłszy w grzech, i będąc dręczonym od własnego sumienia, nie wiedział iakim sposobem ma otrzymać przebaczenie, uwolnić się od kary i wewnętrzną odzyskać spokoyność.— Nader więc pocieszaiącą iest ta nauka, że Jezus Chrystus przyszedł *grzeszników zbawić*. (Mat. 1, 21. 1. Tim. V. 15). Ani stąd nie godzi się brać powodu do wolnieyszego grzeszenia, bo przez śmierć Chrystusową od kary grzechu tylko poprawieni uwalniaią się przestępcy.

W takim tedy ścisłym związku, iakeśmy dopiero widzieli, przebiegłszy Pollaschek *o wolności moralney*, *o obowiązaniu*, *o cnocie*, *o końcu człowieka ostatecznym*, *o przeszkodach do cnoty*, *grzechach*, *ich ocenianiu*, *o uwolnieniu przez Chrystusa od grzechu*, ogólney moralney zasady wykłada i część pierwszą kończy.

2. W drugiey rzecz iest o obowiązkach chrześciiańskiego człowieka w szczególności: które, według tego naycelnieyszego chrześciiańskiey religii prawidła: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego*

iako samego siebie, bardzo słusznie, troiakiego naznaczaią się rodzaiu: *względem Boga*, *względem samego siebie*, i *względem innych ludzi.*

a) Względem Boga, iedne są wewnętrzne, zależące na uczuciach duszy; a te odnieść się mogą, i zwyczaynie odnoszą się do *wiary*, *nadziei* i *miłości.* Inne zewnętrzne, wykonywaiące się zwierzchnie, iako to: chwalenie Boga, obrzędy kościelne, przyzwoite wykonanie przysięgi, wyznawanie religii, gorliwość w rzeczach religiynych.

b) Obowiązki też względem samego siebie, podobnież, i z teyże samey przyczyny, dzielą się na *zewnętrzne* i *wewnętrzne.* Ponieważ zaś, nasza *dusza*, *ciało* i *dobra doczesne*, są przedmiotem czynnego zaięcia się miłości własney, naysłuszniey tedy te ostatnie pod trzema uważaią się widokami: naprzód, ile odnoszą się do starania *około duszy*, powtóre, ile się tyczą starania *względem ciała*, potrzecie, ile maią związek ze staraniem *około dóbr doczesnych.*

c) Trzeci nareszcie oddział powinności chrześciianina względem drugich ludzi, tym ułożony porządkiem: że po ogólnych w tey mierze wyobrażeniach, idzie wykład szczególnych obowiązków tyczących się duszy, ciała i dóbr doczesnych; naostatek, wyliczaią się inne w tym względzie powinności, które pod trzema poprzedzaiącemi widokami umieścić się nie daią.

Tak przebiegłszy nasz autor powinności chrześciian spólne, do których wszyscy bez wyiątku są obowiązani, przechodzi do warunkowych; a więc mówi o społeczności małżeńskiey, rodzicielskiey, gospodarskiey, cywilney i kościelney. Z porządku wypada namienić o obowiązkach w rozmaitych okolicznościach, iako to: wieku, stanu, ścisleyszego

z innymi związku, różnego w życiu położenia: bo te właśnie wszystkie liczą się do warunkowych.

3. Część trzecia *o śrzodkach do cnoty* poświęcona iest ich wyliczaniu, i odróżnieniu prawdziwych od fałszywych.

4. Czwarta zaś *o pokucie,* mówi o niey ile iest cnotą, i ile sakramentem.

Dawnieyszym Teologom, pomimo ich wielkie zalety, na tak porządnym układzie, na tak ścisłym związku z sobą szczegółów, z przyczyny, że ieszcze nie była należycie oddzielona Teologiia moralna od innych tego rodzaiu nauk, koniecznie braknąć musiało. Zaczynaiąc więc od sumnienia, szli do opisania praw, a stąd nienaturalny przeskok czynili do cnot teologicznych; przebiegłszy potém prawa boskie, kościelne, i szczególnym stanom służące, przechodzili do traktatu o grzechach, zkąd znowu bez żadnego związku do sakramentów. Rzecz się zaś kończyła traktatem o cenzurach, i przeszkodach do stanu duchownego.

Inni cały ten zbiór poprzedzali traktatem o czynnościach ludzkich, a od przykazań Bożych i kościelnych przechodząc do cenzur, i przeszkód do stanu duchownego, traktowali o sprawiedliwości i prawie, o kontraktach, o cnocie religii, o beneficyach i symonii, naostatek o sakramentach w ogólności i szczególności.

Inni znowu innym sposobem ten zbiór układali, tak iednak, że rzadko w którym naturalny, i na zasadach przez rozumowanie wskazanych oparty związek znaleźć można.

III. Jeżeli teraz póydziemy do metody, i ta okaże się w naszym autorze odpowiedną godności dzieła elementarnego.

Do pożytecznego i prędkiego iakiey wiadomości nabycia, prócz dobrego systematu, trzy warun-

ki nieodbicie są potrzebne: żeby w szczegółach była *gruntownie, iasno* i *porządnie* wykładaną. Te więc trzy przymioty dobrą metodę cechować powinny. Zastanowmy się nad każdym w szczególności, z zastosowaniem do moralney Pollaschka.

a. 1. *Gruntowność* potrzebna iest do przekonania dostatecznego o prawdzie, o którey mowa. Już zaś przekonanie nigdy stałe nie będzie, ieżeli na niepewnych zasadzi się dowodach. Takiemi właśnie są napełnione dzieła moralne Probabilistów, których po większey części twierdzenia opieraią się na zdaniach w tey mierze innych z ich oddziału pisarzów. Nic tam pospolitszego nad cytowania: Lessa, Lacroix, Vasquez, Sauchez i t. p. Inaczey u naszego autora. Bo albo z Pisma ś. przytacza on dowody, albo z podania, albo też zdrowém rozumowaniem, na zasadach czystey Loiki opartém, rzecz swą prawdziwą bydź okazuie. Weźmieymy dla przekonania się o tém pod rozwagę iedno z tych mieysc, od których kurs tegoroczny zacząć wypadnie; np. §. 424. gdzie iest mowa o *chronieniu się od pychy*.

Naypierwszy do tego powód on kładnie: że pycha iest zakazaną w Pismie ś. Tu cytuie z Ewangelii ś. Łukasza z rozdziału XIV. 7—11. przestrogę Chrystusa Pana, żeby będąc wezwanym na ucztę nie piąć się na piérwsze mieysce i t. d.

Daley z rozdziału V. 44. Ewan. ś. Jana, że *chwały tey szukać należy, która iest od samego Boga.* Naostatek, z listu ś. Pawła do Galatów V. 6. gdzie Apostoł wyrzuca żydom ich chełpienie się z tego, że są ludem wybranym.

Drugi za unikaniem tego występku daie powód: że pycha iest nierozumną; a to z tey przyczyny, iż ostatnim iey końcem iest wynoszenie się

nad drugich, i że więcey dumny ceni poważanie od ludzi, aniżeli zasługę u Boga.

Potrzecie. Że iest szkodliwą cnocie: bo a) ią kazi nieprawym celem w pełnieniu dobrych uczynków; bo b) staie się przyczyną wielu innych grzechów, iako to: wzgardy ku drugim, zazdrości, hypokryzyi, chełpliwości, oszczerstwa, zemsty, i t. p.

Poczwarte: Pycha miesza wewnętrzną spokoyność, zwłaszcza, a) kiedy człowiek dumny widzi, że kto inny więcey, niżeli on, iest poważany; kiedy b) swego celu dopiąć nie może, c) a chociaż osiągnie, coraz znowu więcey pragnie. „O pycho „dumnych krzyżu! mówi Bernard ś. iakże wszyst- „kich dręczysz! a przecięż wszystkim się podobasz? „Nic nad nię sroższey męki nie sprawia, nic w przy- „krzeyszy sposób nie odbiera spokoyności, nic ie- „dnak dla nędznych ludzi nie iest przedmiotem „ważnieyszym do zaięcia się, nad pychę.“

Popiąte: ostatnią na reszcie do unikania dumy pobudkę tę nasz autor daie, że iest nienawistną wszystkim ludziom, a o czém z codziennego przekonywamy się doświadczenia.

W tym rzeczy wykładzie, któż nie widzi należytey gruntowności? czyliż wskazane mieysca z Pisma ś. nie znaydą u chrześciianina powagi, i nie otrzymaią zupełnego na ich przestrogę zezwolenia? czyliż wyliczone tu do chronienia się pychy pobudki, nie są dostatecznie przekonywaiące? czyliż przytoczone poważne zdanie, nie ożywia tey rzeczy i gruntownieyszego o niey przekonania nie nadaie?

2. Drugim przymiotem dobrey metody, iak się iuż powiedziało, iest *iasność.* Rzecz bowiem i naygruntowniey traktowana, stanie się mniey użyteczną, ieżeli ciemnym sposobem tłumaczenia wykładaną będzie.

Tę właśnie niedogodnosć maią dzieła scholastyczne, napełnione syllogistycznemi *negacyami*, *dystynkcyami*, *koncessyami*, które zwłaszcza nie wprawnego czytelnika umysł, tłumem formalności obłąkuią, i nim się do rozwiązania rzeczy przystąpi, trzeba ią z różnych stron zachodzić, probować, na drobne części rozkładać, aż się powie to, co w prostém rozumowaniu kilką iasnych słów możnaby było zakończyć. A dopieroż, kiedy nastąpią: *Scholiony*, *Corollaria*, *Kazusy*, *Konkluzye*, trzeba wielką w tey mierze mieć wprawę, żeby iasno wszystko widzieć.

Na zalatę moralnéy Pollaschka (tak iak i wszystkich nowszą metodą napisanych) powiedzieć można, że przy swoiey krótkości, iest należycie w wykładzie rzeczy iasną. Dowody krótkie, syllogizm w nich nie z całą swoią ceremoniialnością występuie, ale w *zdaniach ukryty*, o czém każde prawie mieysce przekonywa.

3. Za ostatni warunek wzorowey metody położyliśmy *porządek*. Ten nieodbicie także potrzebny iest, dla utrzymania godności dzieła naukowego; a iak w całym ogóle oznaczonym bydź powinien przez należyte *systema*; tak w szczegółach, utrzymywać go, iest obowiązkiem *Metody*.

Co się tycze tey rzeczy, nasz autor nie rzuca myśli iednych za drugiemi przypadkowo, (iak się to dziać zwykło w Teologiiach ułożonych przez pytania i odpowiedzi) nie szykuie ich dowolnie, ale w naturalny układa porządek.

Kiedy ma o iakim przedmiocie mówić, daie naprzód iego definicyą; potém, ieśli to mowa o iakiéy cnocie, kładzie pobudki do iey pełnienia, wylicza iey przymioty; daléy wskazuie śrzodki do wykonania, albo też wypływaiace ztąd pożytki; naostatek przywodzi, i ieśli są przytrudne, zbiia za-

rzuty mogące się uczynić. Podobnież, ieśli iest wzmianka o iakim występku, wyliczaią się pobudki do iego unikania, złe skutki, których on iest przyczyną, sposoby chronienia się tego występku i t. d. Dowody znowu ten maią porządek: że naprzód kładzie się zakaz lub przykaz z Pisma św., potém przykład Chrystusa Pana, albo Apostołów, i innych ludzi świętych; następnie dowody wyiaśniaiące, ile rzecz, o któréy mowa, ma wpływ na cnotę; daley, ile wpływa na szczęśliwość całego społeczeństwa, albo osób szczególnych; naostatek, inne do iey chronienia się lub pełnienia skłaniaiące, tak urządzone, że ważnieysze piérwsze trzymaią mieysce, żeby czytelnika uwaga zaraz ich mocą uderzona i przekonana była.

Toż mówić i o wyliczaniu *pobudek*, *śrzodków, przymiotów, skutków* i t. p. w czém, ile można, należyty porządek stara się zachować.

Do tych zalet naszego Teologa przydadź trzeba i to, że nauczycielom religii nader może bydź pomocnym do układania nauk duchownych, i z tey przyczyny wybornie, co się tycze kazań mianowicie moralnych, służyć może za materyał kaznodzieyski. Jeszcze i ta iego niepospolita zaleta: że wystawuiąc rzecz przed oczy w podziałach, łatwieyszą ią czyni do zatrzymania w pamięci.

Ztémwszystkiém, zamilczeć tu nie można niedogodności, iaką on ma z tey miary: iest bowiem zanadto suchym, i że tak powiem, posiekanym; a ztąd braknie mu niekiedy na wyraźném ciągłém rozumowaniu, która zaleta znaiomemu Reybergerowi nie iest obcą; tak, że Pollaschek zdał się bardziey do mechanicznego uczenia się na pamięć, Reyberger zaś do nabywania wiadomości sposobem rozumowanym.

Bydź może i to, że z powodu swoiey krótko-

ści, nie o wszystkiém tak dostatecznie, iakby należało mówi; ta iednak krótkość, w dziele do użycia szkolnego wziętém, nie iest tak dalece godną nagany: bo tylko rys nauki przedstawić, pism tego rodzaiu iest przedmiotem. Reszta dopełnia się ustnym wykładem.

Tak przebiegłszy pokrótce przymioty moralney Pollaschka, dzieła iednego z naynowszych, wartego liczyć się do rzędu wzorowych, dla zakończenia rzeczy zostaie mi ieszcze dotknąć iednéy tylko myśli.

Żeby należytą z przykładania się do Teologii moralney odnieść korzyść, nie dosyć przestawać na odczytaniu samego autora, którego się trzymamy; wyliczone wyżey iego zalety służą mu iedynie iako dziełu naukowemu, iako skazówce i przewodnikowi do nabycia obszernieyszych wiadomości.

Nie dosyć iest nawet kończyć rzecz całą na pilném słuchaniu wykładu lekcyi: bo i sama krótkość czasu nie pozwala obszernie nad szczegółami rozwodzić się, i raz słyszane rzeczy, niepodobna, żeby się należycie w pamięci zachowały. — Nayskutecznieysze w tym razie będzie czytanie z wyborem dzieł moralnych obszernieyszych, a które sam Pollaschek (na kar. 38. i 39.) wskazuie. Podręczna też etyka chrześciiańska Reybergera, iedno z pism w naszym przedmiocie naycelnieyszych, niepospolitą w téy mierze może bydź pomocą, zwłaszcza, że iey zrozumienie polskim wykładem zeszłego Dziekana i Professora Chodaniego ułatwione zostało. A kiedy niezbadane Naywyższego wyroki, nie pozwoliły nam dalszemi tego męża talentu i pracy cieszyć się owocami, iako czuli uczniowie roniąc łzy nad iego stratą, przyymiéymy i ten pomnik iego szczeréy chęci z wdzięcznością i umiéymy go skutecznie na pożytek obrócić.

Temu zaś zamiarowi, tém lepiéy się odpowie, ieżeli z porządném prawd moralnych poznaniem połączy się stosowne do ich przepisów ukształcenie serca. *Co bowiem pomoże wiedzącemu co iest dobrem, a nie czyniącemu tego?* (b) Ten więc cel niech będzie widokiem usilnego z ich strony zaięcia się, a razem i z moiéy przedmiotem szczerego starania i pracy.

Homilia (1) V. ś. Augustyna biskupa hipponeńskiego o tém co Apostoł mówi: *opowiaday słowo* (boże), *nalegay wczas nie wczas: strofuy, łay, proś, ze wszelką cierpliwością i nauką.*

Często w Piśmie świętém słyszała miłość wasza, bracia naymilsi, w iakiém niebezpieczeństwie zostaią kapłani, ieżeli nie zechcą wypełnić to, co przykazuie Apostoł: *Opowiaday słowo* (boże) *nalegay wczas niewczas, strofuy, łay, proś, ze wszelką cierpliwością i nauką* (2. Tim. IV. 2). Ponieważ więc tak ważny ciężar włożony iest na barki nasze,

---

(b) Kto tedy wie co dobrze czynić, a nie czyni, iest mu to grzechem. Jak. IV. 17.

(1) *Homilia*: iest to krótka duchowna nauka, niemaiąca żadnych szumnych wymowy piękrzydeł ani ścisłych przepisów mówienia w zaczynaniu, podziale i t. d. ale prostém rzeczy wysłowieniem maiąca iedynie na celu naukę, pożytek i poprawę słuchaczów. SS. Oycowie nayczęściey tego gatunku używali nauki, aby ią uczeni i prostacy łatwo rozumieli; a uważaiąc, iakowe wykroczenia poprawić im potrzeba w ludziach, lub czego nauczyć, takowemi naukami nayszczęśliwiey to czynili w kościele, które i dla iasności od wszystkich łatwo zrozumiane były, i dla krótkości łatwo pamiętane, że powróciwszy z kościoła do domu mógł ie słuchacz powtarzać dla innych znowu nauki. Ponieważ zaś wszyscy wierni czytali Pismo boże, w tych więc naukach znaydowali krótkie wykładanie iego, i widzieli iaśnie dowody, które ich przekonywały umysły i kruszyły serca.

do których powiedziano: *Jeżeli nie obiawisz występnemu występku iego, krwi iego z ręki twoiey poszukiwać będę* (Ezech. III. 18); azatém potrzeba abyśmy wszelkich niedbałych tak prywatnie iako też i publicznie strofowali. Ale, kiedy strofuiemy; ten którego strofuiemy ieżeli złym iest, uważa od kogo iest strofowanym, i bardziey w napominaczu swoim aniżeli w sobie upatruie to, coby poprawił; i raduie się ieżeli co prawdziwego znaydzie, coby i on powiedział na tego, od kogo strofowanym zostaie. Lecz o iakby on cieszył się lepiey ze swoiego zdrowia będąc poprawionym, aniżeli sam schorzały z cudzey się cieszy słabości? Oto ty, rozumiesz to bydź prawdą co mówisz. Znalazłeś coś w człowieku, od którego strofowanym iesteś, ale iednak przecię przez niego prawda mówiła do ciebie: przez złego, przez występnego, mówiła prawda do ciebie. Ty szukasz cobyś w nim naganił: wynayduy bardziey cobyś mógł naganić w prawdzie. Ale czyli ty chcesz czyli nie chcesz, ona iest przeciwniczką twoią, w którey nic nie znaydziesz o cobyś ią oskarżył. Uczyń ią sobie przyiaciołką, ieżeli możesz. Przeciwnikiem twoim iest słowo Boga. Niech go okaże tobie grzesznik, niech okaże sprawiedliwy, zawsze ono słowem Boga iest, nienaganne iest. Ono iest przeciwnikiem twoim: pogódź się z nim póki zostaiesz w *drodze* (Matt. V. 25) z nim. Podróżą iest teraźnieysze życię. Przeciwnikiem wszystkich występnych słowo boże iest. Czyliż to mało czyni ono dla ciebie, że gdy przemieszkiwa w naybłogosławieńszey i nayświętszey stolicy, przychodzi do ciebie, aby z tobą razem w drodze było? I chce towarzyszyć tobie, ażebyś, gdy idziesz w podróży i masz łatwą zręczność, zagodził sprawę twoię i rzekł: *kiedyż iuż ukończę podróż moię?* Bo gdy iuż podróż ukończysz, nie będziesz miał niko-

go, z kimbyś mógł zagodzić sprawę twoię; ale *przeciwnik twóy odda cię sędziemu, sędzia zaś oprawcy, a oprawca wtrąci do więzienia. Nie wynidziesz ztamtąd, póki nie oddasz naymnieyszego szelążka* (Mat. V. 25). Słowo więc boże iest z tobą, iakoby przeciwnik w podróży; masz zręczność, pogódź się. Czegoż chce od ciebie ten przeciwnik przez to, abyś się z nim pogodził? Czego? Jeżeli nie tylko zbawienia twoiego? Chodzi ono z przeciwnikami swoimi i mówi do nich, aby się pogodzili z nim. Niechże się więc tak stanie. Jeszcze się podróż nie ukończyła. Co się nie zrobiło wczoray, niech się stanie dzisiay, ieszcze się podróż nie ukończyła. Czegoż oczekuiecie aż skończy się ona? Gdy się zakończy, nie będzie iuż inney, gdziebyście się z przeciwnikiem pogodzić mogli. Sędzia tylko tam oczekuie, oprawca i więzienie. Dla wielu to życie, gdy sobie mnogie lata ieszcze obiecywali, nagle się zakończyło. Ale chociaż i tak będzie, że przedłuży się życie twoie, i twóy przeciwnik z tobą zawsze chodzić będzie; nie wstydziszże się przez tak długi czas z takim przeciwnikiem mieć niezgodę? Słowo Boga, ile z niego iest, przyiacielem iest twoim, a ty sam czynisz go przeciwnikiem ku sobie. Ono bowiem tobie życzy dobrze, ale ty źle sam sobie. Ono przykazuie nie kradniéy, ty kradniesz; ono przykazuie nie cudzołóż, ty cudzołożysz; ono przykazuie nie czyń zdrady, ty czynisz. Ty więc sam sobie słowo boże czynisz nieprzyiacielem. I nic dziwnego, kiedy ty i sam sobie iesteś nieprzyiacielem: albowiem *kto miłuie nieprawość, nienawidzi duszy swoiey* (Psal. X. 6). Jeżeli więc miłuiąc nieprawość znienawidziłeś duszę twoię, cóż dziwnego, że znienawidziłeś słowo boże, które dobrze życzy duszy twoiey? A więc milczeć będziemy i nie strofować bynaymniey nikogo? Nie. Owszem strofuymy,

ale naprzód nas samych. Ty chcesz bliźniego poprawić? Nie masz nikogo bliższego nad siebie samego. Czegoż idziesz daleko? Ty sam siebie masz przed sobą. Co bowiem mówi Pan przez pismo? *Kochay bliźniego twego, iako siebie samego.* Jeżeli więc nie kochasz siebie samego, iakże kochasz bliźniego? Prawidło do kochania bliźniego z siebie wziąłeś. Ja go kocham, mówisz. Dla tegoż ia mówię: pierwéy siebie kochay, a dopiero wtenczas tak powiesz. A ieżeli zaś prawdziwie z miłości to mówisz, oczywista rzecz iest, że wewnątrz coś działa, toiest słowo, które z tobą idzie. Ale się lękać potrzeba, abyś ty siebie nie znienawidził, a chciał strofować drugiego, i tak czynił to z nienawiścią. Jeżeli zaś nienawidzisz brata, lżeysze to iest co iemu zarzucasz, aniżeli to co sam czynisz. *Kto nienawidzi brata swoiego mężobóycą iest* (1. Joan. III. 15). Słyszeliście to, dzisiay czytany iest list świętego *Jana.* Pismo święte to mówi. Ażeby nie lekce ważyli ludzie to, co wewnątrz maią w sercu, a oskarżali tylko to, co się czyni przez ciało, dla tego iuż się powiedziało: że ten *kto nienawidzi brata swego, mężobóycą iest.* Chociaż on ieszcze w żelazo nie uzbroił ręki, ieszcze nie uchwycił za gardło, ieszcze nie przygotował sideł, ieszcze nie poszukał trucizny; ale tylko dla samey powziętey nienawiści iuż iest winnym w oczach Boga. Jeszcze ten żyie, którego on chce zabić, a iuż iakoby zabił, iest osądzony. Jeżeli więc ty z nienawiścią strofuiesz, będzieszże śmiał zabóycę iakiego strofować? A że ciebie nie trzymaią schwytanego ludzie i nie wiodą do sędziego, czyliż dla tegoż w obliczu naywyższego Boga i sędziego nie wyznasz zbrodni twoiey? A ieżeli nie chcesz wyznać zbrodni twoiey, wyznasz więc karę twoię. On albowiem nie przepuszcza mężobóycom. Ale ty mówisz, że poprawiasz siebie, pó-

ki iesteś w podróży. Poprawże więc siebie, a wtenczas dopiero będziesz mógł strofować brata twoiego. Zarzucasz mu wykroczenia lżeysze, a sam cięższe popełniasz. *Widzisz źdźbło w oku brata twoiego, a balki zaś w oku twoiém nie widzisz* (Matt. VII. 3. Luc. VI. 41). To albowiem powiedział Pan do tych, którzy z nienawiścią strofuią. Strofuiesz gniewliwego, a ty sam schniesz z nienawiści? Połóż na szali rozwagi gniew i nienawiść. Cóż to iest gniew? Wzburzenie nieiakieś umysłu, które ci się w tym czasie nie podoba. Ale tenże gniew zadawniony iest w tobie, i z tey przyczyny urodził nienawiść. Gniew źdźbłem iest, które potém urasta w balkę. Jako bowiem źdźbło rośnie w balkę, tak gniew zadawniony staie się nienawiścią. Ty zaś iuż znienawidziłeś, a strofuiesz gniewliwego; iuż tobie źdźbło nie podoba się w drugim, a w sobie ieszcze upodobasz balkę. Chcecie widzieć ieszcze iak wielka pomiędzy tém zachodzi różnica? Często się zdarza, że oyciec gniewa się na syna, ale trudno iest widzieć aby oyciec nienawidził syna. Może się gniewać oyciec na syna którego kocha, gniewa się i kocha, a możnaż mówić, że nienawidzi i kocha? Nie można. A to powiadam z przyczyny tych ludzi, którzy mnieysze rzeczy karzą w drugich, a w większych nie karzą samych siebie. To więc bracia naymilsi rozbieraiąc zbawiennie w myśli, uczyńmy przyiaźń z przeciwnikiem naszym, gdy ieszcze z nim zostaiemy w podróży, toiest zgodźmy się ze słowem bożém, gdy ieszcze iesteśmy w tém życiu: ponieważ potém, gdy iuż z tego świata zeydziemy, żaden iuż żal skruchy ani zadosyć uczynienie nie pozostanie. Czeka tylko sędzia, oprawca i więzienie. Ażebyśmy zaś to wszystko przy pomocy Boga wypełnić mogli, miłuymy całém sarcem nie tylko przyiaciół, ale nawet i nieprzyiaciół, ażeby się w nas wypełniło to

co napisano iest: *wszelkie prawo w iednem słowie niech będzie w was dopełnione: będziesz miłował bliźniego twego iako siebie samego* (Gal. V. 14). I znowu to: *wielość grzechów pokrywa miłość* (1. Petri. IV. 8). A co niech nam raczy dadź ten, który iest prawdziwą miłością, który z Oycem i z Duchem świętym żyie i króluie Bóg na wieki wieków. Amen.

Tłumaczył X. J. S. Krzyszkowski.

Do Nayiaśnieyszego ALEXANDRA Igo *w dzień koronacyi, mowa metropolity* Platona. *Przełożył z rossyyskiego Stanisław* Parczewski K. G. S.

Dozwolił więc nam wszechmocny oglądać swoiego Cesarza, Jego koronowanie i wyniesienie! Czémże teraz zabrzmią usta nasze, co nowego utworzym? o Rossów Synowie! dzięki-li składać będziemy Naywyższemu rządzcy mocarzów, za taką nad ulubionym Monarchą naszym i nad nami opiekę? Tak, naygorętsze mu za to składamy dziękczynienia. Czyliż podniesiem modły nasze do niego, aby przy tém miłosierdziu wspomógł nas swoią świętą potęgą? Tak, błagamy go o to z całą wiarą naszą. Mamyż iaką dań wdzięczności złożyć Naywyższemu Panu? Lecz on bogactw naszych nie potrzebuie, a i ten sam wieniec, to berło, ten bułat, to mocarstwo Rossyyskie, serca nasze i miłość niesiem Mu w darze, przed nim składamy. Czyliż z Twoiego okrycia się sławą mamy cię pozdrawiać Nayiaśnieyszy Monarcho? Tak, pozdrawiamy ciebie naypoddaniey. Azali mamy wynurzyć Nayiaśnieyszemu Monarsze uczucia naszey wierności i przywią-

zania? Tak, wynurzamy ie przed obliczem nieba i ziemi, przed obliczem tego ołtarza, przed obliczem Boga i Aniołów iego. Życzyćli Tobie Nayiaśnieyszy Panie błogiego i długowiecznego panowania? O! niechay będzie odrzucona prawica nasza, ieśli w gorących modłach nie za ciebie ią do niebios wzniesiemy. Czy błagać mamy Boga, aby rządził tobą przyświecaiąc twym myślom i sercu? O! niech ięzyk nasz do ust przylgnie, ieśli na inne a nie na takie prośby używać go będziemy. Mamyż uderzyć czołem przed tronem bozkiey wielmożności, aby miłość oycowska Monarchy naszego uczyniła nas Jego wiernymi poddanymi? Tak, upadamy przed nim i iawnym wykrzykuiemy głosem: twórco Naywyższy! my lichą przed tobą lepianką, spraw, aby ona była chwały twoiey, nie zaś hańby naczyniem; spraw, abyśmy mnogie w sercu obudzaiąc uczucia, o te tylko błagali, które godne są starania i uwagi.

Naydroższy nasz Monarcho! ta korona na skroniach twoich iest chwałą dla nas, lecz dla ciebie troską: to berło iest spokoynością naszą, lecz twoiém czuwaniem: ten bułat iest naszém zabezpieczeniem a celem twoiey pieczy. Ta purpura iest twierdzą naszą, ale twoiém uzbroieniem. Cała ta nakoniec okazałość cesarska, iest dla nas celem wesela, a dla ciebie ciężarem.

Ciężarem zaprawdę i troską! roztoczy się przed twemi oczyma nayobszernieysza w świecie kraina, do którey podobney pod słońcem niewidziano; oczekiwać ona będzie od twoiey mądrości, we wszystkich swoich członkach i osobach, naydoskonalszey zgody i naylepszego urządzenia. Uyrzysz spuszczaiące się z nieba szale sprawiedliwości, z temi słowy sędziego nieba i ziemi: „Niech sąd twóy będzie „prawy, a niech się szala twoia ani na prawo ani „na lewo nie uchyla.“

Uyrzysz z dobrotliwego maiestatu Boga zlewaiące się miłosierdzie, z warunkiem, abyś równie go udzielał poruczonemu Tobie narodowi. Docisną się do podnoża tronu, wdowy, sieroty i nieszczęśliwi, których zbyteczna przemoc uciemięża, którzy przez stronnictwo i przekupstwo praw swoich pozbawieni zostali; docisną się i nie przestaną wołać o sprawiedliwość; bądź więc dla nich obrońcą, otrzyy łzy płynące z ich oczu, spraw, aby byli w stanie ogłaszania wszędzie przezorności twoiey władzy. Stanie także przed tobą i pokolenie ludzi w rodzinney swey nagości i prostocie, bez żadnych zaszczytów krwi i przodków; weyrzyy, zawołaią, powszechny oycze, weyrzyy na prawa ludzkości, my również twoie dzieci. Żadnego z nich mieć za wyrodnego niepowinieneś, chyba nieprzyiaciela rodu człowieka, i tego, który wyżey sięga nad zamierzone krańce. Nakoniec przedstawi się i kościół, rodzicielka w duchu nas wszystkich, okryta szatą zbroczoną we krwi iednorodzonego Syna bożego, a lubo potężną znayduie obronę w iedyney głowie, w Panu naszym Jezusie Chrystusie ta wspaniała niebios córa; do ciebie atoli Nayiaśnieyszy Monarcho! iako do pierworodnego syna, wyciąga swe dłonie, a uiąwszy niemi twą ulubioną szyię, błagać nie przestanie, abyś ochraniał w całości nienaruszony kleynot religii, abyś ochraniał nie dla siebie tylko, ale i wzorem swoim dawał dla innych zachęty pobożności i gorliwości; a tym sposobem zawarł usta wolnemu myśleniu i wyplenił zgubny duch niewiary i przesądu.

Lecz wśrzód zastępów Aniołów Pana, nie ulękną się snuć przed tobą i widma nienawisne. Uyrzysz płaszczące się nie daleko tronu pochlebstwo, obmowę, intrygę, z całym orszakiem swoiego zgubnego plemienia; które będą śmiały rozważać, iakimby sposobem, pod oponą usługi, zawładali two-

im umysłem. Odsłoni ohydne swe lice stronnictwo i przekupstwo, spiesząc przechylić szalę sprawiedliwości. Zjawi się bezczelnie i uciecha w gronie swych płochych podniet i zamysłów, aby zachwiać świątość małżeństw, i zniewolić do uczynienia z ciała i krwi ofiary marności i lenistwa.

Pośrzód więc tak złośliwych wrogów, niechay napawa ciebie sprawiedliwość, prawda i mądrość, i boiaźń Boża. Niechay broniąc twoiego berła, kierują życzeniami i modłami twoiemi. Niechay sam Bóg ożyie w tobie, a pierzchną nieprzyiacioły.

W tém się ukrywaią twe troski możnowładny Monarcho, ta iest walka, dla którey powinieneś opasać mieczem biodra. Postępuyże więc Bohatyrze, przemagay, właday; cudowna dłoń Naywyższego wsparciem twoiém będzie. Dłoń mówię cudowna, zabezpieczyć bowiem siebie w tak rozlicznych zdarzeniach, wszystko to przezwyciężyć, wszystko naydogodniey w pokoiu i zgodzie urządzić; na to prawie nadludzkich sił potrzeba; a lubo uznaiem ciebie za dostoynieyszego od innych śmiertelnych, lecz, że człowiekiem iesteś, winnibyśmy radość naszę i wesele w pewnych zawrzeć granicach.

W granicach, — Lecz cóż zwiastuią uroczyste obrzędy, dzisiay na tobie spełnione? Na czczeyże tylko powierzchowności te zawisły? całażli ich istota na tey wspaniałey zasadza się wystawie? O! nie zapewne! Dawid zaledwo był od Boga na króla Izraela świętym oleiem namaszczony, wręcz Pismo św. o nim powiada; *i obrócony iest duch pański na Dawida od dnia tego i napotém.*

Podobnyż dar Ducha św. w dniu dzisieyszym objaśnił czoło twoie. Niepłonne są w tém życzenia całey Rossyi, niepłonne modły kościoła, spoziera Pan na modlitwę korzących się i prośb ich nie odrzuca.

Lecz i stan duszy twoiey godny iest tey łaski Naywyższego. Możemy bowiem tu powiedzieć o tobie MONARCHO! co o pomazańcu Dawidzie rzeczono: *Dawid przyiemney twarzy, miły na weyrzenie, znalazł łaskę w oczach bozkich*; które słowa niby zapewne chlubnego nieoznaczały, gdyby nie były obrazem twoiey wewnętrzney nadobności, szlachetnych myśli i uczuć bogoboynych.

A przeto wspaniałomyślny MONARCHO! niech to cię ośmiela i hartu dodaie. Gdyż przy tém niebieskiém wsparciu, za pomocą udzielonego Ducha ś. troski twoie będą znośne, czuwanie słodkiém, staranność pomyślną, ciężar lekkim, uzbroienie się zwycięzkiém i uroczystém. Ale oto nayoczywistszą cechę swey opieki Bóg okazuie, gdy wpaia w serce twoie NAYIAŚNIEYSZY PANIE miłość nayulubieńszey małżonki, i żąda abyś ią uczynił uczestniczką swoiego dostoieństwa, zaszczytu koronacyi i namaszczenia. I to naybardziey się zgadza z ustawami przedwiecznego; skoro albowiem małżeński węzeł w iedno was skoiarzył, i gdy prawo bozkie wymaga ażeby żona mężowi pomocniczką była, i chwała przeto wasza ma bydź nierozdzielną. Mądrość zaś i cnota twoia NAYIAŚNIEYSZA PANI! zaręczaią spełnienia tak lubey nadziei; a tak uiszczą się słowa pańskie: że staniesz się podporą małżonkowi w dźwiganiu spólnego ciężaru.

Widząc tym sposobem zewsząd ciebie utwierdzonego Wielki Monarcho, radość serca nasze przeymuie, weselim się, pozdrawiamy ciebie, wielbimy Boga, i wołamy: *błogosławiony Pan Bóg Izraela, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego i podniósł róg zbawienia nam.*

Przed wszystkiemi iednak, niechay przeniknie radość duszę twoię NAYIAŚNIEYSZA MONARCHINI MARYO TEODORÓWNO; patrząc na ten błogosławio-

ny owoc wnętrzności swoich! o! iak zbawiennym, iak ożywionym on iest dla nas! szczęsna krew twoia płynie w żyłach iego, i co w niey iest świętego lub dobroczynnego, wszystko się to mu udziela. Dawno bowiem głosił Apostoł: że świętego szczepu i gałęzie są święte, szczep im życie nadaie, a one okrasy szczepowi. Nie iestże więc to wszystko Nayiaśnieysza Monarchini dla serca twoiego zdroiem nayżywszego wesela? i ieśli iaki smutek czuć się daie w głębi duszy, niedostatecznaż to przyczyna na iego osłodzenie? Jeśli iakie mgły nieprzyiazne zasępiły twe czoło? to przekazane od blasku twoiego ognisko niezdolneż ich rozproszyć? A przeto iako matka Salomona poglądaiąc na dzień koronowania i wyniesienia syna swoiego, napełniy się urokiem wesela, dziękuy Bogu za takie miłosierdzie i nawiedzenie łaską swoią. My zaś zebrani, z całém mocarstwem Rossyyskiém, póydziem za tobą iako za Maryią przewodniczącą choróm, uderzaiąc w kotły i poruszaiąc stróny serc naszych. Póydziem przed oblicze poświęconego i szczęśliwie uwieńczonego nam Monarchy, przy wdzięcznym dźwięku muzyki i pieśni, a ozwie się w ostatnich szrankach ziemi odgłos wołania naszego. *Z nami Bóg, poznaycie narody i upokorzcie się, możni upokorzcie się, ieśli znowu powstaniecie, znowu pohańbieni będziecie, bo z nami Bóg.* (Собраніе образцовыхъ сочиненій.)

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

BALLADA.

I.

Ubrany w szaty kościelne,
S potęgą od nieba wziętą,
Rozgrzeszać ludy śmiertelne,
Papież odprawiał Mszę świętą.
Swięte rozdawał odpusty;
Lud tłumny zbiegł się z okoła,
Kornemi całując usty,
Zimne podłogi kościoła.

II.

Do ziemi spadły kolana,
Cichość osiadła sklepienia;
Gdy Bóg przez usta Kapłana,
Miał rozlać słowo zbawienia.
Przebóg! lecz iakaż to trwoga,
Nagle Pasterza przeraża?
Krucyfix z obrazem Boga,
Upadł na stopnie ołtarza.

III.

„Nieba! rzekł, iakiż to zbrodzień
Smie się znaydować tu z wami?
Człek odpuszczenia nie godzień,
Tchem swoim świętość dnia plami.
Serce zamknięte przed skruchą,
Próżną zgryzotą usycha;
Niegodne słyszeć ich ucho,
Słowa zbawienia odpycha.

IV.

„Nieszczęsny! zbrodni twych zbytek
Przepełnił miarę szaleństwa;
Wstań, opuść święty przybytek,
Lub się bóy mego przeklęstwa!"
Z północney przybyły ziemi,
Do Rzymu, w niskiey pokorze
Klęczał pomiędzy wiernemi,
Pielgrzym w pokutnym ubiorze.

V.

Lecz nikt go nie znał w tém mieście;
W samotnéy mieszkał gospodzie,
Przez dni i nocy czterdzieście,
Poszcząc o chlebie i wodzie.
Nikt silniey w pierś nie uderza,
Nikt korniey nie schyla czoła;
Jednak na słowa Papieża,
Powstał i wyszedł z kościoła.

VI.

I wziąwszy podróżne szaty,
Powracał do kraiu swego;
Szedł gdzie skaliste Karpaty,
Sarmackiey granicy strzegą.
Kędy się Warta rozwiia;
Zaprawdę pięknie w tym kraiu;
Ale go Pielgrzym omiia,
Idzie nad brzegi Dunaiu.

VII.

Idzie na dziką pustynię;
Samotna wiedzie go ścieszka,
W posępną, głuchą iaskinię,
Gdzie obca słońcu noc mieszka.
Mieysce to zewsząd zakryte,
Podniebnych Modrzewi ciszą;
W górze piorunem rozbite,
Czarne się skały kołyszą.

VIII.

Promień letniego wieczora,
Rumienił wierzchołki Ossy (a).
A dzwonek z wieży klasztora,
Mieszał się z hymnów odgłosy.
Gdy Pielgrzym w smutném milczeniu,
Zważał swóy pobyt straszliwy;
Przed nim na zimnym kamieniu
Spoczywał kapłan sędziwy.

IX.

„Niechay cię Chrystus wysłucha,
Rzekł, bogoboyny pielgrzymie!
Miey ufność, grzech zmaże skrucha,
Bóg szczere modlitwy przyjmie“ —
Głos-li ten strwożył Pielgrzyma?...
Ogniem spłonęła twarz blada;
Mierzy go długo oczyma,
Lecz nic mu nie odpowiada.

X.

„Wracasz-li z Solimy grodu?
Rzekł kapłan łagodną mową,
„Masz-li relikwiie wschodu
Albo gałązkę palmową?“ —
—„Nie z świętey Solimy grodu,
Lecz wracam s Tybru nadbrzeża;
Zamiast relikwii wsrhodu,
Niosę przekleństwo Papieża.“—

XI.

—„Nieszczęsny! nie trać pociechy,
Strzeż się poddawać rospaczy:
Wyznay ze skruchą twe grzechy,
Bóg ci przeze mnie przebaczy.“—
—„Ktoś ty iest, co chcesz Pielgrzyma
Nieszczęśliwego pocieszyć?
Gdy ten, co nieba klucz trzyma,
Gdy ten mię nie mógł rozgrzeszyć.“—

(a) Klasztór tego imienia.

XII.

—„Nie trwóż się myślami temi;
Z wyższych rozkazów tu dążę,
A wiedz, że co ia na ziemi,
Wszechmocny w niebie rozwiąże.—
Pielgrzym więc źgiąwszy kolana,
Tak mu swe serce otwiera;
Wtenczas gdy głowa kapłana,
Na drżącey dłoni się wspiera.

XIII.

—„Czy cię tu Oycze wysłały
Kraie zachodu czy wschodu,
Wiesz, kto był Bolesław śmiały,
Król sarmackiego narodu.
Chciwy nie łupów lecz sławy,
Brał i rozdawał korony;
Młody, ognisty, łaskawy,
Poddanym oyciec lubiony.

XIV.

„Jam nim iest; moie to ramie
Wiodąc xiążęcia prawego,
Na złotey Kiiowa bramie,
Wznowiło razy Chrobrego.
Ale tam gnuśność obrzydła,
Stargawszy cnoty władanie,
W zgubne nagnała mię sidła.—
Znaszli ty roskosz Kapłanie?“

XV.

—„Pierwszym z nieba upominków,
Pierwszym iest roskosz prawdziwa;
Roskosz co z dobrych uczynków,
Z pełnienia cnoty wypływa.
Jak duszy mamka zdradziecka,
Jest roskosz zmysły mamiąca;
Co utuliwszy płacz dziecka,
W bezdenną przepaść go wtrąca.“—

XVI.

—„Ach! tak iest! ona mię pchnęła
W czarną występków zawiłość;
A to co miękkość zaczęła,
Zbrodnicza skończyła miłość.
W iey miękkiém drzymiący łonie,
Trudne narodem władanie
W pochlebcze źwierzyłem dłonie.—
Ach! znasz ty miłość Kapłanie?“

XVII.

—„Czém promień słońca dla ziemi,
Jest szczera miłość dla duszy;
Ona ią czyny pięknemi
Zapali, do cnót poruszy.
Cukrem rozlana trucizna,
Ogień, co miasta pustoszy;
Taką iest, każdy mi przyzna,
Miłość źwierzęcey roskoszy.“—

XVIII.

—„Kochałem młodą dziewicę,
Niestety! miłością drugą:
Sławni iey byli rodzice,
Rodem, potęgą, zasługą.
Młodzian dostoyny, bogaty
W rycerską chwałę i męztwo;
Liczne do oyców słał swaty,
Prosząc o córkę w małżeństwo.

XIX.

„I iuż przy świętey ofierze,
Dłoń ich związali Kapłani;
Gdy zbroyni wpadli rycerze
Z mego rozkazu posłani.
Próżno na kochanka łonie,
Tuli twarz łzami zalaną;
Młodzieniec zginął w obronie,
Dziewicę gwałtem porwano.“

XX.

„Wtenczas w kapłańskiey odzieży,
Stanisław, Biskup Krakowski,
W obliczu dam i rycerzy,
Smiał mi ogłaszać gniew bozki.
Grozić mi klątwą kościelną;
Gniew wziął rozumu władauie;
Pzysiągłém zemstę śmiertelną. —
Cóż to iest zemsta Kapłanie?“

XXI.

— „Napóy, gdy go gniew cukruie
Może usta zwabić snadnie!
Lecz biada kto go skosztuie,
Zal, rospacz spoczywa na dnie“ —
— „Ach! tak iest, tak iest niestety!
Nadto mię o tém boleśnie,
Ostrzegły zgryzot sztylety,
Ale iuż było niewcześnie.“

XXII.

„Na Skałce u stóp ołtarzy,
Wskazałem zgubę kapłana:
Trzykroć dłoń płatnych zbrodniarzy,
Odparła siła nieznana.
Lecz czegoż zemsta nie dopnie?
Przypadłem — Oycze drżysz cały. —
Przypadłem; a święte stopnie
Krwią się niewinną oblały.

XXIII.

„Między rospaczą i szałem,
Odtąd się życie me wlekło;
Nie śmiałem umrzeć; nie śmiałem
Wotwarte rzucić się piekło.
Zekłszy się tronu, korony,
Wkrótce dziesiąty rok minie,
Jak się tu postem znędzniony,
W dziką przywlokłem iaskinię.

XXIV.

„Tu w piersiach zamknąwszy głosy,
Dnia widzieć nie dałem oku;
Chleb tylko z klasztoru Ossy,
A wodę biorąc ze stoku —
Wszystko wyznałem ci szczerze;
Ty mię ucz teraz Kapłanie,
Jakie łzy, posty, pacierze,
Grzech móy odkupić są w stanie.“—

XXV.

—„Ufay a Bóg cię wysłucha,
Wszyscy śmiertelni ułomni;
Lecz ieśli szczera iest skrucha,
Bóg dobry przestępstw zapomni.
Wkrótce głos śmierci Anioła,
Ciebie, królu Bolesławie!
Przed sąd naywyższy powoła;
Ja się za tobą tam wstawię.

XXVI.

„Niech się więc łzy twe ukoią,
Nad wszysto strzeż się rospaczy,
Jak ia ci chętnie śmierć moią,
Niech ci tak Pan Bóg przebaczy“—
Rzekł i westchnąwszy głęboko,
Modlił się zgiąwszy kolana:
Król podniósł zdumione oko,
Lecz iuż nie było Kapłana.

XXVII.

Któż on był? — trudne pytanie;
Samże to Staisław święty,
Porzucił chwały mieszkanie
Niedolą króla dotknięty?
Tego nikt wiedzieć nie może,
Lecz tak przynamniey król wierzył;
Nim trzecie zabłysło zorze,
Bolesław Smiały iuż nie żył.

XXVIII.

Choć umarł w żalu i skrusze,
Ani żałobny ięk dzwonu,
Ani modlitwy za duszę,
Nie uświetniły mu zgonu.
Człek iakiś w prostey odzieży,
W cichém go pogrzebł ustroniu,
Na grobie iego głaz leży,
Na głazie rycerz na koniu.

Antoni Edward ODYNIEC.

WIECZNOŚĆ.

Byłem w nieznaney śmiertelnikóm stronie,
Lecz byłem tylko przez chwilę;
Powiem, com widział na wieczności łonie,
Wspomnieniem umysł zasilę.

Myślą w nadludzkim pogrążon zachwycie,
Snu skrzydłem w niebo wzleciałem;
Po drodze śmierci popuściwszy życie,
Państwo wieczności uyrzałem.

Ogród to szczęścia, kwiatami zasiany,
Mrozy ich farby nie mażą,
W koło światłości gorą oceany,
Pod słońca ognistą strażą.

Tu pomrok nocny dolin nie okrywa,
Wieczne się śmieią poranki,
Tu dzień wiośniany tak słodko upływa,
Jak chwila w obec kochanki.

Powietrze miłe iako iey spoyrzenie,
Rozwiewa miłość i tkliwość;
Obce tu słowa: niedola, cierpienie;
Słowo powszechne: szczęśliwość.

Błogosławionych tu poczet wybrany,
Szaty cnót bozkich przywdziewa;
Napóy ich z wiosny i z zorzy wyssany,
Strumień słodyczy rozlewa.

W tym kraiu, acz go rozum nie doścignie,
Dla duszy błogo i miło;
I póki w człeku serce nie ostygnie,
Póty doń będzie tęskniło...

Gdzież ten kray?... wzleciał na skrzydłach marzenia;
Zycia granica mię ściska,
Jak promień szczęścia znikł moment natchnienia,
Tylko przyszłością połyska.

Leon ROGALSKI.

ODA M. K. SARBIEWSKIEGO
(Xięgi II. Oda XI.)

DO NAYSWIĘTSZEY PANNY.

Z powodu założenia kościoła w Krożach, przez Karola CHODKIEWICZA, *maiącego wystąpić przeciw Osmanowi tureckiemu.*

Tu otoczona hufy anielskiemi,
Królowo! przyśpiesz gwiazdzistego kroku!
Na lekkim wietrze, na srebrnym obłoku,
Znidź upragnioney Samogitów ziemi!

Tu ciebie, Matko, pobożne ołtarze,
Nieprzerwanemi ciągle modły chwalą:
Wzywaią ognie, i na świętym żarze
Dla ciebie wonną łzę Libanu palą.

Nie gardź wołaniem! aczlwiek połyska
Swietniey twóy pałac gwiazdami obity;
Swietnieysze Rzymu i Loretu szczyty,
Nad wdzięczney Żmudzi poziome siedliska.

Choć cię śnieżnego Enipeiu czoła
Mieszkaniec prożbą nadobnieyszą woła.
Chociaż się dziwią; i woźnik zdumiony,
Gdy srebrne blaski w różne sieiesz strony.

I ci co patrzą na osi schylone,
Wiodące wzachód obumarłe słońce;
I którzy nowo widzą narodzone,
Swiatu ze wschodniey kolebki płynące.

Przebóg! co widzę?... Bóstważ obraz luby,
Ninie wystąpił przed me oko drżące?
Słyszęż Maryi nieśmiertelne chluby
Posłańców pańskich chory śpiewaiące?...

Słyszycie? iakie wdzięczne na poziomy
Słowa bardonem slą Anieli złotem?
„Tryumfuy Panno!“ trzykroć silne gromy
Trzykrotnym piorun odegrzmiał łoskotem.

Tryumfuy! trzykroć po globie rozniosłey,
Odzowne echa, trzykroć Żmudzkie bory,
Padoły spiące doliny porosłey,
Drżące z pokłonem powtórzyły góry.

Będzie więc naszey Panna Matką ziemi!
Pobożne dusze lećcie do kościoła,
Z ofiarą serca, z modły gorącemi,
Przed iey ołtarzem korne chylić czoła.

Dyaryusz podróży hiszpańskiey z Wilna *do miasta* Walencyi *na kapitułę ieneralną, zakonu mnieyszych braci ś. Franciszka, toiest Bernardynów, przez X. Juwenalisa* Charkiewicza *prowincyała litewskiego odprawioney w roku 1768.* (z rękopismów biblioteki klasztoru wileń. tegoż zakonu.)

(*Dyaryusza ciąg piérwszy; zawieraiący, wyiazd z Wilna i podróż przez Kraków, Austryą i Bawaryą, aż do Monachium.*)

W imie pańskie. Amen.

Acz należałoby mnie dla wszelkiego bezpieczeństwa, ile w tak odległe kraie przedsiębiorąc podróż, w Wilnie, iako stołecznem litewskiém mieście, postarać się o listy od miasta poświadczaiące zdrowe i nie zaraźliwe powietrzem mieysce, z którego wyieżdżam, tudzież od JW. J. Xiędza biskupa wileńskiego instrument zeznaiący charakter kapłaństwa; iednak dla kłótni i prawa w Rzymie z Prześwietnym Konsystorzem wileńskim, z iednym zakonnym instrumentem od całego definitorium podpisanym, pokładaiąc nadzieię w naywyższey opatrzności, w podróż hiszpańską udałem się, maiąc z sobą w towarzystwie dla dysponowania iałmużną, braciszka zakonnego na imie Urbana Jelca tercyarza. Jakoż z miłosierdzia Pana moiego, w którym ufałem, ieden ten instrument tak mi usłużył, iż

przez cały przeciąg drogi, którey było w iednę rękę o mil 500 aż do Walencyi, nie miałem zatrudnienia, i na iedném tylko mieyscu we Francyi iednemu uprzykrzonemu plebanowi musiałem go prezentować. Tę zaś drogę, iak odprawiłem i iakim sposobem, każdy dzień opisany oznaymi tym, którzy swego czasu z posłuszeństwa, przyjmą na się podobną podróż.

Rok pański 1768.

STYCZEŃ.

Dzień 18. Wyiechałem z Wilna bardzo rano, razem z xiędzem Antonim Gniewczyńskim kustoszem wileńskim, który mię przeprowadzał do Warszawy i tam się został dla interesów *in Sancta Nunciatura Apostolica.* Stanąłem na obiad w Rudnikach, gdzie braciszek nasz przy łąkach mieszka, i tam przenocowałem. (*Opuszczamy następny ciąg Dyaryusza aż do Krakowa, iako niezawieraiący niczego prawie więcey, oprócz wymienienia mieysc popasów i noclegów. Podróżował nasz pielgrzym na Grodno i Warszawę. W dalszych też ciągach, okoliczności mniey interesuiące opuszczać będziemy, oznaczaiąc te opuszczenia kropkami.*

LUTY.

Dzień 7. Przybyłem do Krakowa po obiedzie. Drogę miałem niespieszną dla zawiania śniegiem... W konwencie kustodyalnym za miastem na Stradomiu, acz nie znalazłem X. Kustosza, uczciwie iednak od prezydenta byłem przyięty..... Miasto Kraków iest wszystkie w murach, wałem murowanym dobrze opatrzone i maiące podobieństwo do miast cudzoziemskich. Baszty w wałach dobrze utrzymane: zamek też w przyzwoitym stanie, nie tak

iak po innych nowych miastach, gdzie same rozwaliny widzieć się daią. W samém mieście iest drugi nasz klasztor nazwany *Złobek*, i XX. Reformaci. Kościoły w murach są wspaniałe, blachą miedzianą kryte: sztuki na wieżach wyzłacane. — W klasztorze XX. Franciszkanów na dole korytarz bardzo wspaniały na kształt kościoła, ozdobiony portretami wszystkich biskupów polskich, ma też i mauzolea w ścianach pięknie robione. Cała ta sala ma kilka załamań. — Tu w Krakowie sposobiłem się na język niemiecki, ponieważ do granicy polskiey miałem tylko mil 10. Niektóre zatém potrzebnieysze rzeczy dla rozmówienia się spisałem, oraz o monecie niemieckiey powziąłem wiadomość.

Dzień 10. Zostawiwszy w Krakowie konie i rzeczy, wziąłem z sobą dwa tylko woreczki, z których w iednym były *tunicellae*, a w drugim brewiarz z xiążkami do nabożeństwa, tudzież maleńki kałamarzyk z papiérami i pieczęć prowincyi. Naiąłem pocztę sanną dla siebie i dla brata Szymona. Zapłaciliśmy od konia na milę po złt. 2, a za dwa konie złt. 4, i postylionowi od stacyi złt. 2, tak zwanego trynk-gieltu: od sanek, co smarowidłem nazywaią za dwie stacye złt. 3; lecz za to smarowidło, ieden tylko pocztmistrz krakowski wziął zapłatę, inni zaś o nię nie upominali się. — Pocztą iadąc lubo zda się bydź drożey, niż furmanem: uważywszy iednak czas, którego wiele się łoży z ostatnim, tudzież obiady, wieczerze i noclegi porachowawszy, daleko więcey furman kosztuie, ponieważ pocztą przez dwa dni tyle się uiedzie, coby z furmanem zaięło tydzień. A nadto, po miastach i miasteczkach cesarskich, gdzie wszędzie stoią garnizony, trzeba się meldować czyli komendzie prezentować się i zapisywać, tudzież rewizyi bydź podległym, i na to wiele czasu trawić; pocztą zaś

iadącego nie turbuią, ale prosto się iedzie do domu pocztowego. — Tego więc dnia o godzinie 10 rano wyiechałem z Krakowa, i nocowałem o mil 8 w mieście nazwaném *Kęty*, gdzie ś. Jan Kanty urodził się. Są tu szkoły do akademii krakowskiey należące, kościoł farny ś. Jana Kantego, i XX. nasi reformaci. — Z Krakowa iadąc, postrzega się po prawey stronie o milę na górze skalistey, klasztor kamendułów, nazwany *Bielanów*. O mil dwie widać *Tyniec*, klasztor prelatury benedyktyńskiey nad Wisłą po lewey stronie, także na górze w murach i obszerności dosyć piękny: daley o mil trzy po prawey stronie zamek *Tęczyński*, o mil sześć *Zator* miasteczko, inaczey zwane *Oświecim*, od którego xięstwo oświecimskie.

Dzień 11. Rano wyiechałem pocztą z Kęt, i przybyłem do *Bielska* za godzin trzy, bo droga sanna iuż się psuć zaczynała. To miasto Bielsk za Krakowem o mil 10 leżące iest granicą polską: za niém przez rzekę drugie miasto na górze, *Bielitz* po niemiecku nazwane do Szląska cesarskiego należące. To miasto murowane, ludnieysze i handlownieysze od piérwszego. Dom pocztowy, do którego zaiechaliśmy, porządny, a w nim pokoie ozdobione różnemi sprzętami, czego nie widziałem na naszey stronie..... W kraiach cesarskich każdy pocztmistrz umie język łaciński, inaczey go na ten urząd nie installuią, a to dla wygody podróżnych, ponieważ ten język powszechnieyszy niż inne. Poczta mniey kosztuie niż w Polsce, bo od mili za dwa konie płaciliśmy po trzy złote naszey monety, a postylionowi od stacyi złoty ieden. Stacye co dwie mile..... Tegoż dnia odmieniwszy nieco na poczcie monety i zadziwiwszy się grzeczności pocztmistrza chociaż luteranina, wyiechałem z Bielska końmi dzielnieyszemi i poiazdem wygodnieyszym niż w Pol-

sce, do *Skuczewa* (Skotschau), a stamtąd do *Cieszyna*, stolicy królewica Jegomości polskiego Albrychta, vicereia węgierskiego. W Cieszynie, po niemiecku Teschen, są dominikanie, iezuici, fara i luterański kościół. Pocztmistrz przyiął mię łaskawie i obiad z nim iadłem bez zapłaty. — Z Cieszyna iechałem do *Ostrawy* (Ostrau) mil cztery. To miasto ma bramy i wały murowane, a nawet i całe z muru. Odtąd prawie nigdzie nie widziałem domów drewnianych, bo wszystkie z muru całego lub przynaymniey pruskiego. W Ostrawie, ponieważ dom pocztowy po pożarze zostawał w reparacyi, przeto pocztmistrz zaprowadził mię na nocleg do austeryi, i zalecił gospodarzowi, który po czesku i po łacinie wybornie mówił. Chociaż podróżą i zimnem byłem utrudzony, i miałem smutek ze znaydowania się w cudzym kraiu, znalazłem iednak od Boga zesłaną pociechę, iż mię pocztmistrz nawiedzał i bawił. Obyczaie ludu, nakształt kraiu naszego (acz polityczunieysze) domowe stanowiska na pamięć przywodziły. Mowa czeska, podobna do słowiańsko-ruskiey rozrywkę czyniła. Dziatki małe, podostawawszy od rodziców pieniędzy, kupami przychodziły, i w obecności moiey piły po kieliszku wina węgierskiego, zapusty swoią biesiadą odprawuiąc, które tu ciągną się przez dwie niedziele. Muzyka po różnych mieyscach dawała się słyszeć. Wszystko to iednak ledwo powierzchownie mię rozrywało w smutku po własnym kraiu, który samo podobieństwo tuteyszych obyczaiów przypominało. Nareszcie w poźny czas, bo koło godziny 10 przed północą, przybyli Xiądz pleban katolicki z dwoma innymi duchownymi i pocztmagister. Pili kawę, rossolis, i ze mną bardzo przychylnie rozmawiali, bo mieli z naszymi zażyłość w Polsce. Częstowali mię rossolissem (który na-

póy iest gatunkiem wódki pędzoney z wina), i mówili, że siły wzmacnia: iakoż wypiwszy kieliszek naparstkowy, uczułem nieiakie orzeźwienie, więcey atoli pomogła mi ich uprzeyma rozmowa aniželi ten posiłek.

Dzień 12. Wyiechałem rano z Ostrawy do *Brosławicz*, a stamtąd przybyłem do *Opawy* (Troppau). W drodze tey napotkaliśmy podróżnego w karecie sześciokonney, który na zatrąbienie postyliona zboczył, zostawuiąc nam wolny przeiazd. Na moie zapytanie, za coby taką pokorę względem nas ubogich okazywał, odpowiedział móy postylion, iż u nich poczcie wszyscy z drogi ustępować są obowiązani, i na to się daie znak trąbą. Zadziwiłem się dobremu porządkowi, iż nie tak dzieie się, iak u nas, gdzie kto możnieyszy ten słabszego na drodze biie, i ustępować sobie acz z ciężarem każe, poczcie nawet nieprzebaczaiąc. Jakoż tę odpowiedź postyliona prawdziwą po wszystkich kraiach niemieckich znalazłem. — W Opawie stanąwszy o godzinie 10, udałem się do klasztoru oyców naszych, gdzie byłem przyięty z należytą uprzeymością. Odbyłem obiad, a w miłey rozmowie z zakonnikami zapomniałem prawie o przeszłych przykrościach podróży. Tu z opowiadania o kraiu, o sposobach odbywania drogi, o przychylności świeckich ludzi ku naszym zakonnikom, zacząłem przywykać do ludzi cudzoziemskich, tęsknotę do oyczystey ziemi uśmierzać, do dalszey podróży ubezpieczać się i słabe siły orzeźwiać, odważaiąc się na chorobę i śmierć samę, gdyby się tak Bogu podobało, który podięte z posłuszeństwa trudy, umie czasu swego osładzać i ufność w sobie położoną do skutku przyprowadzać, utrzymuiąc oraz w granicach pobożności, niekiedy zbytnią ciekawość, przypadkami nagle zdarzaiącemi się, przytępiać, aby czło-

wiek pod prawidłami iego opatrzności zostaiąc, i w pomyślnościach był karnym i w niescześciu nierospaczaiącym. — Opawa, miasto acz niewielkie dosyć iednak piękne i murowane. Są tu, oprócz naszych oyców, dominikanie, franciszkanie konwentuali, mniszki Klaryski do reguły Konwentuałów należące, fara i iezuici. Ostatnich z przyiazdu naszego kościoł w fałszmarmurach dosyć piękny, ma nayśw. Maryi Panny obraz cudowny, tudzież klasztór wspaniały.— Nasi zakonnicy w swoim kościele, co niedziela i święto mówią dwa kazania, ięzykiem niemieckim rano a czeskim po południu: u fary także mówią kazania niemieckie; dla tego maią pięciu kaznodzieiów.— W państwie cesarskiém wszędzie oycowie nasi nazywaią się *Franciscani*, a XX. Franciszkanie *conventuales* mianuią się *Minoritae*..... W państwie zaś węgierskiém tytułuią się nasi obserwantami.....

Dzień 14. Z Opawy wyiechaliśmy rano dyliżansem maiąc w kompanii Węgrzyna staruszka abszytowanego oficera, który umieiąc po łacinie, był nam wielką pomocą w tłumaczeniu potrzeb naszych, ponieważ do samey Opawy służył nam ięzyk polski lub czeski, za Opawą zaś chyba prostota mówi po czesku. Tego dnia i nocy zażyliśmy nie mało biedy i szwanków na zdrowiu ciężkich, z przyczyny złey drogi i niewygód dyliżansowych... a do tego postylionowie z owym Węgrzynem wstępowali do każdey austeryi, a tymczasem my podróżni musieliśmy marznąć na wozach. Osładzało iednak to wszystko, posłuszeństwo od zwierzchności nakazane.— Droga z Opawy do Ołomuńca nie iest robiona i podobna do naszych polskich, a góry strasznie wysokie i skaliste znayduią się. Dopiero o trzy mile przed Ołomuńcem zaczyna się droga cesarska robiona, równa, sucha, tak że i nogi zamoczyć

trudno, a to dla tego, że skałą tłuczoną iest wysypywana, która błota nie czyni. — Za obiad płaciliśmy w tey drodze aż do Wiednia nie bardzo drogo, bo po kraycarów 15, a naydrożey po 22½, czyli po półtora złotego naszey monety. Potrawy te bywały: rosół, sztuka mięsa, pieczenia, kapusta tuszona, ciasto, wszystko obficie z masłem, chleb pszenny i wino za napóy. — Tego dnia i tey nocy przeieżdżaliśmy przez kilka miasteczek pięknie murowanych z obszernemi rynkami w kwadrat. W każdém iako i w Opawie słyszeliśmy wartowników chodzących po ulicach, i śpiewaiących zalecaiąc ostrożność od ognia. Każdy na piszczałce tyle razy gwiźnie ile godzin wybiło na zegarze....

Dzień 15. Około godziny 8 ranney przybyliśmy do Ołomuńca, a że dyliżans nie zaraz miał wychodzić, przeto poszedłem do klasztoru naszych oyców, gdzie mile byłem przyięty.... Im daley iechałem w niemieckie kraie, tym większą postrzegałem wspaniałość domów i wygodę klasztorów, względem których nasze klasztory kurnikami nazwać się mogą. Jadła też nasze i wygody bynaymniey z tamtemi równać się nie mogą. Zakonnicy nasi naybardziey w wielkiém są u ludzi poszanowaniu: habit, ręce całuią przechodzącemu, błogosławieństwa proszą, a udzielone maią za wielkie uszczęśliwienie. — *Ołomuniec* (Olmütz) miasto stołeczne Morawii, położone na równinie, pięknie murowane i dosyć obszerne. Ma swego biskupa, kościół katedralny i pałac kanoniczy obszerny za wałem o czterech wieżach. Kościół i kollegium iezuickie wspaniałe. Wałów do miasta trzy, mosty zwodzone. Ma i cytadellę. Armat kupami iak drwa leżących widać bardzo wiele. W rynku trzy fontanny kamienne, z których na iedney osoba wielka kamienna na koniu, na drugiey Neptun, na trze-

ciey Syrena. — W mieście także dwa kolosy wielkie i wysokie. Jeden ś. Tróycy, dwanaście osób świętych pańskich w około maiący: na śrzodku piramidy statua N. Maryi Panny suto pozłacana, a na samym wierzchołku piramidy ś. Tróyca także suto złocona. Jeden obywatel (iak tu mówią) 150,000 zł. reńskich na ten kolos fundował, a potém składali się drudzy przykładem iego pobudzeni, i testamentem wiele summ legowali, aż kolos dokończono. Drugi kolos N. M. Panny, dzieciątko Jezus na świecie trzymaiącey. Łańcuchami żelaznemi obadwa kolosy opasane, i warta żołnierska przy nich stoi. W pośrzodku kolosu N. Panny, lampa pali się nieustannie za szkłem, także i na rogach balasów. Te kolosy są z kamienia szlifowanego. — Tegoż dnia po obiedzie wyiechaliśmy z Ołomuńca dyliżansem nieco wygodnieyszym iak z Opawy, nakształt kolaski francuzkiey ze czterema siedzeniami i kozłem dla woźnicy. Przyłączyła się też ieszcze iedna kobiéta, bo kto zapłaci ten siada póki są mieysca, naszych atoli mieysc starszych nikt wziąć nie mógł aż do samego Wiednia, ponieważ my pierwey zapłacili za nie w Opawie (od dwóch za całą drogę). Jadąc z Ołomuńca na całą milę i daley z obudwu stron drogi statui śś. Pańskich z kamienia ciosanego stoiące, iako też drzewa w niektórych mieyscach sadzone w ulicę, miły widok podróżnemu sprawuią. Za Ołomuńcem o mil 2, *Prosnitz*, miasto nie wielkie ale porządne i ochędożne. Tu znaleźliśmy Polaka utrzymuiącego austeryą. Traktował nas podwieczorkiem, ale musieliśmy zapłacić. Przez drugie miasto także o mil kilka, nazwane *Wiszków* (Wischau) iadąc, widzieliśmy piękny kolos ś. Tróycy o czterech kolumnach. Z Wiszkowa przez wiele mieysc mniey znaczących, przybyliśmy za mil 7 do *Bryn* (Brünn) o godzinie 9

z wieczora. Wjeżdża się po równinie bardzo piękney przez kilka mostów wystawionych na fossach należących do fortyfikacyi.... Ponieważ to był poniedziałek zapustny, przeto całe miasto było w wesołościach. My zostawiwszy nasze rzeczy przy dyliżansie, poszliśmy z kolegą naszym Węgrzynem przez kilka ulic do domu gościnnego, w którym on miał znaiomość. Przykro nam było błąkać się po ulicach miasta niewiadomego, i nie żądaliśmy niczego oprócz spoczynku po trudach podróży. Przybywszy zaś do tego domu, znaleźliśmy w nim zgromadzenie dam i kawalerów, a nasz przewodnik Węgrzyn, chodząc z pokoiu do pokoiu, całkiem zniknął. Łzy nam prawie z oczu płynęły, że nie wiedzieliśmy co czynić. Mówiono do nas po niemiecku, a my mało co odpowiadać mogli. Zrozumieliśmy iednak, iż gospodyni domu ubolewała nad nami, iakoż wnet przywiodła łacinnika, przez którego rozmówiwszy się dała odpowiedź, iż tu całą noc mieli zostawać goście, z którymi nam nie było mieysca. Zatém z przewodnikiem udaliśmy się do klasztoru naszych oyców. Furtyan wprowadził nas do refektarza, który, dla niewidzenia wprzód podobnych rzeczy, zdał się nam być nie tylko pańską salą, ale i kościołem, dla swoiey wielkości i wspaniałości: albowiem uyrzeliśmy posadzkę taflową woskowaną, lampy na kilka ogniów wdłuż wiszące mosiężne, obrazy nakształt portretów w koło w ramach pozłacanych. Osób świeckich znaleźliśmy kilka, które zakonnikóm wieczerzę sprawiły swoim kosztem, i z nimi zabawiały się w gry różne. Xiądz gwardyan i wszyscy zakonnicy mile nas przywitali, co nam tyle przyniosło pociechy, ile wprzód czuliśmy umartwienia. Wieczerzę iadłem sam ieden, a Xiądz gwardyan z innymi zakonnikami bawili mię rozmową. Brat so-

cyusz wieczerzał przy drugim stole, gdzie mu bracia usługiwali, i czeskim ięzykiem starali się go rozweselić. — Tu przysłużyłem się X. Gwardyanowi pierścionkami z łosiego kopyta w Wilnie robionemi. Bardzo był kontent i mówił, że im na kurcz pomagaią. Pierścionki te we Włoszech maią ieszcze większy szacunek, iak się niżey opowie....

Dzień 16. Ponieważ dyliżans nie rychło miał wychodzić, przeto z dodanym z klasztoru przewodnikiem obszedłem miasto. Bryn, po czesku Pyrna, po łacinie Brunna, dla piękności i obszerności swoiey nazywany bywa *parva Vienna*, mały Wiedeń. Ma kamienice trzypiętrowe i wyższe, ozdobne, ulice brukowane proste, wałem i fosami otoczone, większe i wspanialsze iest, iak Ołomuniec. Za miastem cytadella na wysokiey górze, z którey do miasta most prowadzi. Zdobią ie kościoły i klasztory wspaniałe. To miasto iest prawdziwą stolicą całey Morawii, Ołomuniec zaś, o którym piérwey mówiłem idzie po nim. Tu przedtém xiążęta morawscy rezydowali: i teraz mieszka tu biskup maiący w Ołomuńcu swego suffragana. — Z Brynu wyiechawszy po godzinie 8 ranney, za mil kilka przeieżdżaliśmy przez *Nikolsbürg*, gdzie widać zamek i pałac na wyniosłey górze, kościoł kapucyński z ciosanego kamienia, kolos ś. Ducha i fontanna, na którey osoba kamienna z kornukopiią. Z Nikolsburga wyborną drogą spiesznie podróżowaliśmy do Wiednia....

Dzień 17. Około godziny 8 rano przybyliśmy do *Wiednia,* który zdaleka iuż dawał się widzieć. Przedmieściem dobrze zabudowaném iechaliśmy z godzinę, nim doiechali do samego miasta, pod którém płynie Dunay, a na nim most drewniany... Z domu komory celney, gdzie dyliżans zatrzymał się dla rewizyi, naiąwszy przewodnika, udałem się

do klasztoru oyców naszych pod tytułem ś. Hieronyma. Tam wyznaczono nam cele ze wszystkiemi wygodami. Prowincyał był na medytacyach przed drogą hiszpańską: nasi zaś Polacy wszyscy, iuż dawno swemi końmi przeiechali Wiedeń, oprócz X. Rusieckiego prowincyi Małopolskiey Kustosza, który furmanem przybył. Wszyscy oni na Włochy drogę wzięli, ia zaś umyśliłem iechać przez Niemcy, idąc za radą wielu osób, o czém i w doświadczeniu przekonałem się, że w tym kraiu lud miłosiernieyszy i nie masz takiego oszukania i zdzierstwa podróżnych iak we Włoszech.... Zgromadzenie zakonne liczy osob około 200, do pięciu klasztorów mniszek Klarysek i Kanoniczek posyła spowiedników i kapelanów, a do tego do kaplicy cesarskiey codziennie ieden kapłan chodzi ze mszą dla samego Cesarza Jegomości. — Obiad iadłem w refektarzu z zakonnikami, i X. Prowincyał z powodu mnie gościa, milczenie rozwiązał, zatém mile od X. Kustosza i wszystkich oyców byłem przywitany. Potrawy były wszystkie maślane, bo tu i w całych Niemczech w post z masłem iedzą. Porcye dawano przez kilka dni następuiące: 1) Jayko rzadko gotowane; 2) bulon z grzybków lub ciasto z masłem; 3) ślimaki na przystawce z masłem tratowane; 4) pirogi w maśle; 5) ikra karpia z kapustą w maśle; 6) pstrągi z masłem gotowane; 7) śledzie świeże z masłem, albo stokfisz w maśle gotowany; 8) kasza iaglana w maśle albo makaron; 9) karp w rosole z masłem; 10) karp do podliwy; 11) groch w maśle z rybą. Dla gościa zaś, iako czyniono i dla mnie, dodaią ieszcze przystawek dwie, iemu tylko samemu a nie innym, żółwia i inne ryby. 12) Jabłka pieczone, i pirogi cukrowane z rozynkami. — Wina na porcyą obiadową dla każdego, daią dzbanek farfurowy od półgarnca, i wody tyleż.

W pośrzodku refektarza stoi 8 konwi pięciogarncowych albo i większych, z których wino na porcye rozlewaią. Uważałem, że kto chce, dostaie i drugą porcyą. Chléb iedzą biały pszenny. Po obiedzie zaś, ieszcze z godzinę w refektarzu zostaią, przechadzaiąc się i zabawiaiąc rozmową, a wtedy ieden kleryk roznosi na tacy wino w szklankach, drugi zaś kawałki chleba. Tu piią ieden drugiego zdrowie, mianowicie gościa. Potém rozchodzą się po celach, do których wina nie dostaią tak, iako i po wieczerzy. — Pytałem się u przełożonego, skąd taką obfitość maią i na co tak wiele potraw daią. Odpowiedział mi na piérwsze pytanie, iż z miasta; bo codzień wysyłamy, dodał, pięciu albo sześciu kwestarzów, i ci na obiad i wieczerzę wszystkiego przyniosą, a do tego różni dobrodzieie tuteysi, gotowane nawet potrawy przysyłaią, które tego dnia daię, bo daiących taka iest intencya. Sam nayiaśnieyszy Cesarz, Cesarzowa, Arcyxiężniczki surowey wiktualii dosyłaią. Na drugie pytanie odpowiadaiąc mówił, iż naprzód musi oddawać do stołu to wszystko, co którego dnia wykwestowano, a potém nie wszyscy zakonnicy maią gust iednostayny, i ieden tę a drugi inną potrawę lubi. Daie się więc wszystko co iest, aby żaden nie szemrzał, ale aby w spokoyności ducha każdy chwalił Boga, i na obrządkach zakonnych bywał, a Bóg naywyższy z opatrzności swoiey dodaie pokarmu i napoiu.... Kościoł XX. Kapucynów mały i niesklepiony, ale stolowany. Z korytarza klasztoru ich, przeze drzwi żelazne w kratach wyzłacanych, widać groby cesarskie ciągnące się daleko aż pod sam kościół. Światłe są nakształt pokoiów, gdzie z cyny odlewane truny misterney roboty widzieć się daią.... Uprzykrzywszy podróż dyliżansową, postanowiłem daley iechać asocztą zwaną extraordy-

naryyną. Naywyższy pocztdyrektor dał mi list, który był wielką dla mnie pomocą, bo za pokazaniem iego, każdy pocztmistrz odstępował mnie należney sobie opłaty, owszem dawali niektórzy z łaski obiady i wieczerze.

Dzień 19. 20. 21. 22. 23. *zaięła podróż na St. Poelten, Moelck, Amstetten, Enns, Lintz, a stąd na Wels do Lambach.*

Dzień 24. Z Lambachu zaiechałem pocztą *gratis* o trzy mile do Haag. W tém małém miasteczku miłe i świątobliwe przyięcie od pocztmistrza, łzy prawie wyciskało z oczu, uważaiąc iak Bóg dobrotliwy, sługom swoim, ufaiącym w sobie, miłosiernych ludzi nadarza, dla wygody ich a dla zasługi tamtych. Jak tylko z wozu wysiadłem, sam staruszek oyciec pocztmistrza młodego, że trochę przepomniał łaciny, przeto wraz syna sprowadził dobrze po łacinie umieiącego, i obadway wziąwszy mię pod ręce, przeprowadzili na górne mieszkanie. Tam kazawszy mi usieść, obadway stali, i mile rozmawiali o tak dalekiey moiey podróży. Jak się tylko dowiedzieli, żeśmy ieszcze nie iedli obiadu, u nich zaś było po obiedzie, zaraz ubolewać poczęli iż w prędkim czasie nie usposobią się na dobry obiad. Córkom swoim wnet kazali obiad gotować, który za godzinę sporządzono bardzo gustownie. My tylko z braciszkiem u stołu siedzieli, a sam staruszek oyciec z synem nam usługiwali, podawali talerze, i nie dopuścili nam ubliżyć sobie tey posługi, mówiąc do mnie: *dopuść oycze nam sobie służyć, bo większey pociechy nie mamy nad tę, iak gdy zakonnika Bóg nam do domu zdarzy, osobliwie Franciszkana, do którego zakonu serdeczne mamy przywiązanie.* Czasu obiadu i po obiedzie, syn przynosił na tacy różnego wina, mianowicie tyrolskiego czerwonego i białego, które tam

iest w dobrym gatunku. Piwo także maią przednie. Tu i w Bawaryi, do którey po tey poczcie wraz wjechaliśmy, win nie maią swoich, bo ziemia bardziey do zboża sposobna. Lasów naywięcey a osobliwie iodłowych. Szlam z pod gór wypływaiący, wywożą na grunta i tém ie użyzniaią. Nawóz sposobiąc, do zrębu drewnianego w dole wkopanego, rzucaią iedlinowe gałęzie, gnoiem bydlęcym przekładaią, i wprowadzaią do niego ściek z chlewów. Przeznaczeni pocztmistrze *gratis* nam ofiarowali pocztę za mil dwie do *Ried* pierwszego miasteczka Bawaryi, oprócz należności dla postyliona, za obiad nic od nas nie wzięli, a iak konie zaszły to obadway nas przeprowadzali i na woz wsadzili. W *Ried* nie zastałem samego pocztmistrza, przeto wielką miałem biedę w rozmówieniu się. Urzędowy iakiś człowiek przybył po włosku mówiący, którego nie mogłem rozumieć, ale on włoskim nie niemieckim trybem zdarł nas, bośmy zapłacili za trzy mile, czerw. złt. ieden, bez kraycarów dwunastu, oprócz postyliona, któremu osobno według zwyczaiu musieliśmy zapłacić. Ten Włoch dał nam kartę, za którą z tegoż czerwonego złotego, wytrącił złoty ieden reński, toiest naszych złotych cztery i kilka groszy. Miała ona służyć do wolnego przeyścia przez Bawaryą i ażeby za drogę nic niebrano. Ale owa karta nazywaiąca się *pasport*, mniey nam potrzebną była, bo się o nię niepytano, nawet w samém Monachium, stołeczném mieście Bawaryi, rezydencyi xiążęcey, ponieważ iak w cesarskiém państwie tak i tu, przy mostach i cłach, iak tylko powiedzieliśmy że iesteśmy Franciszkanie, po niemiecku *arme Franciscaner*, wszędzie *gratis* nas przepuszczano; świeccy zaś ludzie za spuszczenie mostu i podięcie rogatek, nawet201 pocztą iadący, muszą płacić od osoby po kilka kraycarów. —

Z Ried przybyłem do *Altheim*, gdzie Pan Pocztmistrz był osobliwym dobrodzieiem oyców naszych. Wdzięcznie nas przyiął, a żona iego radaby myśl naszę wiedziała, aby mogła w czém usłużyć. Mąż tłumaczył o co się u nas pytała. Pani cale pobożna iako i mąż świątobliwości przykładney. Wieczerzę nam dali bez zapłaty, piwo pszenne białe, i ięczmienne czarne do upodobania, także i wino. Na piętrze naznaczono stancyą, która była w obrazach świętych pańskich pięknie malowanych iak kaplica: aże było przyzimno, przeto kazano w piecu napalić dobrze, bo tu o drwa nietrudno. Na drugiey kontygnacyi tey kamienicy, przy pokoiach iest korytarz, gdzie ci Panowie Pocztmistrzowie maią drogę krzyżową od Oyców naszych bawarskich pozwoloną, z obrazami pięknemi męki pańskiey, i tam oboie nabożeństwo czynią. Są bezdzietni, i prawie klasztór z domu czynią, a ochędostwo w nim nad podziw. Łóżka tu wszystkie w Niemczech pod pawilonami, na betach czystych. W tém miasteczku iest kościół farny nakształt kaplicy, sama zaś fara za miasteczkiem. W nim nazaiutrz, ponieważ był dzień św. Macieia, miałem mszą świętą, do którey służył sam JPan Pocztmistrz, a ludu było pełno. Z wieczora zaś sama Pani Pocztmistrzowa prosiła mię o odpusty, ieśli mam które do udzielenia: a że miałem od oyca św. Klemensa XIII. na koronki św. Brygitty i krzyżyki *in articulo mortis* (acz autentyk w Litwie zostawiłem, wierzono mi iednak dobrą wiarą); przeto poświęciłem po mszy św. koronkę w zakrystyi dla samey JmśćPani Pocztmistrzowey, i na krzyżyk udzieliłem odpust zupełny *in articulo mortis*, także i samemu. Co widząc inni Bawarczykowie, hurmem cisnęli się prosząc o odpusty, ale ci tylko co mieli koronki, których znalazło się siedmiu. Tym ie poświęciłem

i nadałem odpusty św. Brygitty. Dziwiłem się też tak śliczney wierze pospólstwa, że nieuważaiąc iżem cudzoziemiec, z mocną wiarą garnęło się do błogosławieństwa. Pleban był obecny i dał mi pozwolenie na odprawienie mszy św., bez naymnieyszego weyrzenia w instrumenta za któremi iadę.

Dzień 25. 26. 27. 28. 29. *Podróż z Altheim na Braunau do Monachium stolicy bawarskiey...*

Postrzeżenia o przeiechanych kraiach.

W cesarskim małośmy lasów widzieli: są iednak osinowe, dębowe, bukszpanowe po górach, i gdzie niegdzie iedlina. Drzewa ze pnia piłuią i naymnieysza gałązka nie zwala się. Opałowe drzewo na taczkach do miast wożą, bo nielada kto z prostoty ma konie. Dla tego naywiększa część ludzi piechotą chodzi. Nie raz widziałem iak cały wóz niemal drzewa ieden człowiek nosi na sobie. Dziwiłem się temu, i uważałem iż nasz chłopek nigdyby tego uczynić nie zdołał. W Bawaryi przed Monachium są gęste lasy iodłowe, ale i tu naymnieysza gałązka nie ginie. Piwa w Bawaryi są wyborne, i utrzymywane w beczkach bardzo dużych. W Monachium widziałem tak wielkie, że dna miały w dyametrze po łokci dwa i więcey. Wina tu są sprowadzane z Austryi i Tyrolu. W cesarskim i w Bawaryi, wódki pędzą ze śliwek i wiszeń, i piią po obiedzie nawet po winie. Na grunta z gór szlamy, i gnoie z gałęzi iedlinowych robione wywożą, iakem wyżey namienił: a po drogach małe chłopcy pomiót koński do koszyków na nawóz zbieraią. W Bawaryi z tey strony Monachium naywięcey wiosek drewnianych zabudowanych na dwie kontygnacye, za Monachium zaś daley wszystkie murowane. Zwyczaiem iest po całych Niemczech, iż do naszych klasztorów dystyngwowani z miast

goście zapraszaią się na obiady w poście wielkim, a naybardziey we środy, i każdy z nich gwardyanowi wcześnie za siebie zapłaci, owszem win, ryb, masła, chleba przysle, tak dalece, iż gwardyan z tego iednego obiadu, wszystkich swoich zakonników przez tydzień może utrzymać. W Monachium przy mnie było na obiedzie osób świeckich około 60. Toż samo poźniey widziałem w Auszpurgu, kiedy było osób ze 30, tak ze dworu biskupiego iako i innych.

(*Ciąg 2gi nastąpi.*)

Towarzystwo na zdarzenia śmierci, *założone w St. Petersburgu.* (*z Żurnału cesarskiego człekolub. tow. Część XII, str. 19—29.*)

W dniu 14 czerwca roku 1775 założone zostało Towarzystwo na zdarzenia śmierci, przez byłego wówczas przy kościele ś. Katarzyny na Wasiljewskim Ostrowiu, kaznodzieię seniora *Grota.* Celem dobroczynnego założyciela było: iżby dawać niezwłoczną pomoc uboższym familiiom w zdarzeniu śmierci tych, którzy ich byli żywicielami. W końcu grudnia roku 1775, składało się towarzystwo z 72 członków, a pierwéy ieszcze dnia 23 września, odprawiło się pierwsze powszechne iego zgromadzenie w kościele ś. Katarzyny. Potém wydrukowane zostały postanowienia towarzystwa, w ięzyku niemieckim i rossyyskim, a w roku 1777 wyszło ich tłumaczenie po francuzku. W kwietniu roku 1777, pastor *Grot* i kupiec *Jan Daniel Maas* prosili Pana *Kozmina*, wtedy sekretarza gabinetowego casarzowey, przedstawić postanowienia towarzystwa do naywyższego cesarzowey potwierdzenia.

Na pismie czyli słownie nastało to potwierdzenie cesarzowey Katarzyny II, dzisieysi starsi dla zupełnego niedostatku piśmiennych dowodów, z pewnością donieść o tém nie mogą: ale wielkiém iest podobieństwem, że potwierdzenie naywyższe nastąpiło, dla tego, że powtórne wydanie postanowień towarzystwa, które wyszło w roku 1779 poświęcone było cesarzowey.

Troskliwością i staraniem piérwszych założycielów, liczba członków do 550 zakreślona, w krótkim czasie była zupełną. Aże tey liczby przestąpić nie chcieli, a coraz więcey ciągle przybywało kandydatów, umyślili więc zrobić *drugi oddział* tego towarzystwa, który chociaż przyiął postanowienia piérwszego oddziału i ich trzymał się, ale zupełnie od niego był niezależącym i sam zarządzał swemi przychodami i rozchodami.

Przez nieiaki czas zdawało się, że ostygła gorliwość o ten dobroczynny zakład: coraz mniey nowych do towarzystwa przybywało członków, a przynaymniey mnieysza była liczba przybywaiących od umarłych, tak że w krótkim czasie w piérwszym oddziale żadnego członka nie zostało; nadto zupełna summa *śmiertna*, na 1000 rubli assygnacyynych zakreślona, do wypłacenia zostawała. Nie zawsze ściśle przestrzegano postanowionego prawa o wyłączeniu tego, który się do kassy 10 rubli zadłużył; ciągłe wypłacanie zupełney summy śmiertney i t. d. przywiodły wkońcu do zupełnego upadku towarzystwo, które na piérwszém swém zgromadzeniu tak dobroczynnie działało. Chociaż w ostatnich latach starsi wydawali summy śmiertne w stosunku do liczby członków, lecz gdy od wielu bardzo członków nie wpływały opłaty, i nieakuratni w opłacie do oddania zaległości pobudzani nie byli, starsi więc z natury rzeczy zawsze wypła-

cali więcey, a niżeli na każde zdarzenie śmierci do kassy weszło. Skutkiem takiego rządzenia było, że kassa została winną za dziesięć zdarzeń śmierci, chociaż obok tego miała mniemany w niedoborach kapitał więcey 34,000 rub. ass.

W takich okolicznościach towarzystwo dłużey iuż trwać nie mogło, aleby przykładem drugiego oddziału powinno było wkrótce oświadczyć się w niemożności płacenia: zatém w końcu roku 1815 zaczęło się głośne roztrząsanie stanu towarzystwa, i na powszechném zebraniu dnia 20 grudnia roku 1815 wybrany został komitet, dla wyśledzenia stanu kassy, zrobienia nowego urządzenia i wyprowadzenia dawnieyszych nadużyć.

Członki komitetu niezwłocznie z gorliwością zaięli się poruczoną sobie pracą i na początku roku 1816, podali towarzystwu proiekt nowego urządzenia, który w tymże czasie przyięty został przez 35 członków, iako bardzo znakomitą większością całego towarzystwa. Rychło starsi nie tylko wypłacili dawnieysze długi, ale też wnieśli znakomity kapitał do pożyczkowego banku państwa dla przyrostu z procentów.

W ciągu roku 1816 zaymowali się członkowie komitetu układem teraźnieyszych postanowień, które na powszechném zebraniu dnia 13 maia przez wszystkich obecnych na zgromadzeniu członków przyięte i podpisane zostały.

Postanowienia towarzystwa na zdarzenia śmierci, *założonego w roku 1775 przy kościele s. Katarzyny, a roku 1816 nanowo urządzonego.*

Cel i zamiar tego towarzystwa w tém się zawiera, ażeby pozostałym po śmierci głowy familii na-

stępcóm, w piérwszych momentach ich smutku, dadź pomoc i przywieśdź ich do stanu przystoynego pogrzebienia zwłók swoiego żywiciela; ażeby wołaiące o pomoc sieroty, choćby na nieiaki czas, zaspokoić w trudném staraniu wyżywienia się.

Dla osiągnienia tego miłosiernego celu czynią się postanowienia następuiące:

I. *O przyymowaniu i obowiązkach członków.*

§. 1.

Liczba maiących się przyiąć członków iest nieograniczona. Wszelkiego stanu i płci osoby mogą wchodzić do towarzystwa: wyłączaią się iednakże służący woyskowo, rzeczywiście w polowey służbie zostaiący.

§. 2.

Osoby, które po zapisaniu się do towarzystwa weydą do służby woyskowey, nie tracą prawa członków.

§. 3.

W każdym czasie można zostawać członkiem towarzystwa, w którymto celu należy przyyśdź do iednego ze starszych w tym czasie, który uwiadamia wchodzącego o czasie i mieyscu zgromadzenia starszych, dokąd on osobiście przyyśdź ma, gdzie też i o przyięciu iego postanowiono zostanie. Jeśli można, nowo przyymuiący się powinien złożyć świadectwo xiędza o swoiém urodzeniu i chrzcie: ieśliby zaś takowego świadectwa złożyć nie mógł, tedy nowo wchodzący, słowem uczciwości przysięgę zastępuiącém, stwierdzić powinien, że o latach wieku swego rzetelnie powiedział.

§. 4.

Osoby z innych miast, w St. Petersburgu mieszkaiące, które do towarzystwa weyśdź zechcą, maią ztém odnieść się do iednego z czasowych starszych, i maią przydać świadectwo o urodzeniu i chrzcie, oraz dostateczny attestat medyka o stanie swoiego zdrowia.

§. 5.

Jeżeli ktokolwiek zostanie przekonany, że na szkodę towarzystwa, utaił rzetelną liczbę swoich lat, taki wnetże traci prawo bydź członkiem, i wszystkie wniesione dotąd pieniądze. Chociażby to dowiedziono bydź mogło po iego śmierci, tedy, ieżeli nie był ieszcze członkiem towarzystwa lat dziesięć, od następców iego pozyskana będzie na rzecz kassy połowa przypadaiącey do wydania summy śmiertelney.

§. 6.

Osoby niezdrowe, choruiące na iakąkolwiek chorobę chroniczną, nie mogą bydź przyymowane do towarzystwa.

§. 7.

Lata osób, chcących bydź przyiętemi na członków towarzystwa, męzkiey płci nie mogą przechodzić lat 50, a żeńskiey 45. Osoby zaś mniey, iak 20 lat maiące, przyięte bydź do towarzystwa nie mogą.

§. 8.

Zwyczayna cena od przyięcia takowych osób, które maią mniey 45 i 50 lat, i wstępnego, iest 20 rubli ass.: które razem w tymże czasie z półroczną prenumeracyyną opłatą wniesione bydź powinny,

a potém nowy taki członek przy weyściu bez odkładania ma zapłacić 50 rubli ass.

§. 9.

Każdy uczestnik otrzymuie drukowany exemplarz tych postanowień i praw towarzystwa. Exemplarz ten, na którym kładzie się razem i imie członka, podpisuią wszyscy starsi, i służy za dowód opłacenia pieniędzy zapisanych. Ta drukowana xiążka przy śmierci członka, przed wydaniem summy śmiertelney, wraca się do kassy.

§. 10.

Każdy członek towarzystwa corocznie w styczniu i lipcu prenumeracyyną swą do kassy śmierci wnosi opłatę z góry rubli 30, i otrzymuie na to podpisany przez wszystkich pięciu starszych rewers. Z resztą do woli zostaie każdego członka opłacić coroczną ofiarę 60 rubli ass.

§. 11.

Kto w tych, podług poprzedzaiącego § 10 naznaczonych terminach, nie zapłaci swey składki, ten przestaie bydź członkiem towarzystwa, i traci wszystkie opłacone dotąd summy. Tak wyłączony, albo też następcy iego, nie maią już prawa czynić iakichkolwiek u towarzystwa poszukiwań.

§. 12.

Członkowie ci, którzy nie opłacą swych składek, i przez to członkami towarzystwa bydź przestaią, uwiadamiaią się o ich wykreśleniu, i o imionach ich uwiadamia się towarzystwo.

§. 13.

Liczące się na dawnieyszych członkach niedopłaty, zapisuią się w xięgach iako dług, i potrącone bydź maią przy ich śmierci z przypadaiącey do wydania summy śmiertelney. Za dług ten iednakże kassa liczy na nich po 5 procentów na rok.

§. 14.

Jeżeli oni chcą bydź uwolnieni od płacenia tych procentów, i zostawić następcóm całą summę śmiertelną; tedy mogą dług wypłacić, albo razem, albo częściami. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Dodatek do wiadomości Statystyczney *o Archidyecezyi Mohilewskiey rzymsko-katolickiey* (1).

(Urodzony w Archidyecezyi, maiąc zaszczyt otrzymać z dobroczynney ręki iey Arcypasterza wszystkie duchowne święcenia, i będąc od niego pomieszczonym w Kapitule, w którey od 1798. r. zostaiąc, różne pełniłem obowiązki, i piastowałem urzędy; nie mogę przewieśdź na sobie, abym należąc do rzędu członków tego znakomitego grona, nie wspomniał o nim w tey kronice bogoboynych i dobroczynnych czynów z uwielbieniem sprawiedliwém, tych mianowicie dostoynych spółkollegów, którzy mię poprzedzili do wieczności, zostawiwszy następcom wysokich cnót swoich przykłady, a będąc z osób dziś tę Kapitułę składaiących prawie naystarszym w wieku, i uważaiąc, iż się zbliżam do kresu, do którego rzeczeni poprzednicy moi iuż

(1) Obacz *Dzieie Dobr.* 1823. Tom III. str. 45. i 169.

doszli, nie zaniedbuię podadź ich krótkich nekrologów potomney pamięci, iako mężów dostoynych nieskończoney sławy. Przyłączam więc spis zeszłych z tego świata Kapituły tey członków od Erekcyi Metropolii mohilewskiey, aż do tego czasu; dodaiąc o każdego zasługach, dziełach i cnotach to wszystko, co do mey doszło wiadomości. Dopełni się tym sposobem poprzednicza wiadomość, historycznym artykułem, i pokaże się doskonały wybór, iaki czyni Arcypasterz i założyciel tey Kapituły, która tak dostoynych na łonie swém piastowała mężów, i którey tę moię drobną poświęcam pracę.

Mohilewski Prałat. X. Stanisław Hrabia s Zantyr.)

Spis Prałatów i Kanoników zeszłych w Panu. *Od Erekcyi Kapituły Mohilewskiey aż dotąd.*

I. 1798. Kazimierz Sutocki, *Prałat Kustosz* I. Pleban Newelski, Prałat Proboszcz i Oficyał Smoleński. Ten mąż prawdziwie apostolskiey gorliwości pełen, po wstąpieniu do iezuitów w roku 1745. na mieysce starszego brata swego Antoniego, plebanem w Newlu instytuowany, iego też cnót i pobożności stał się naśladówcą, poświęciwszy się niespracowanym trudom w opowiadaniu słowa bożego, posłudze swey owczarni, i wykonaniu obowiązków czułego pasterza; uważaiąc zaś, że obszerna iego parafiia większey pomocy niż kilku komendarzy potrzebuie, wyiednał konstytucyą na seymie 1764. r. iż mu pozwolono kupić ziemskie dobra na hoynieysze uposażenie swego kościoła; iakoż znaczny nabywszy maiątek *Sokolników* zwany, i tam wspaniały kościoł i klasztor zbudowawszy, wprzód iezuitów w nim osadził z obowiązkiem utrzymywania szkół publicznych i odbywania parafialnych posług, poźniey odmieniwszy zamiar, Fran-

ciszkanóm na tychże warunkach prawny sporządził fundusz, który dotąd posiadaią, szkoły powiatowe i parafią osobną na tém mieyscu maiąc. Śrzód niezmordowanego pełnienia obowiązków gorliwego pasterza, bo sam zawsze nauki mawiał, mszą codzień odprawiał i do chorych iezdził, dosięgnął 50 lat urzędowania i w poźney starości do żywota lepszego przeniósł się, maiąc lat wieku 82. Gdy przez erekcyą Kapituły ustawą Kardynała *Archeti* została plebaniia iego naznaczona na podział praestimonii (Gagryn) Prałata Kustosza, iemu tę dostoyność przyznał Arcypasterz, który tak osobiste iego cenił zasługi, iak słuchał i poważał sędziwe lata, i świątobliwość przykładnego życia.

II. 1801. Stanisław Stecki *Kanonik tit. Chersoński* II. Prałat Archidyakon i Officyał Kiiowski, Kanonik Łucki, kawaler orderu ś. Stanisława. Po przyłączeniu kościołów w gubernii Kiiowskiey do Archidyecezyi ustawą Kardynała hr. Litta i ukazem 1798. w tey części Archidyakon z władzą wikarego biskupa. Pleban Chabneński. Jaką ten zacny prałat miał wziętość w kraiu i duchowieństwie, obowiązki deputata w Trybunale odbywane, urzędy wysokie w dyecezyi, i wkładane od zwierzchności poruczenia, dowodzą; a cnoty przykładnego kapłana, nagrodzone przez dostoieństwa i udzielone honorowe znaki iaśnie okazuią, iż mąż ten godnym iest, aby pamięć iego została nazawsze. Żyć przestał maiąc lat 72. On to rozpoczął kościół budować kosztem arcypasterza w Kiiowie, którego tam katolicy nie mieli do owego czasu.

III. 1802. Jerzy Powsłowski *Prałat Scholastyk* I. Biskup Allalieński, Sufragan Zadźwiński (Kiiowski od 1798) Prałat Archidyakon i Oficyał Inflantski, Pleban Lucyński i Maryenhauzski, kawaler ord. ś. Stanisł. W erekcyi Kapituły, plebaniia

Lucińska została przeznaczona w podział praestimonii (Stygłow) na prałata Scholastyka, a Maryenhauzska praestimonii (Jerzupol) na kanonika. Ten mąż dostoyny cały swóy wiek poświęcaiąc posługom owczarni, w których był niespracowanym, mianowicie nauczaiąc lud pospolity w łotewskim ięzyku tak gorliwie, iż nikt bez rozczulenia i łez z iego nie wyszedł kazania, zasłużył na tak wielką u wszystkich powagę, iż go za świętego miano, a biskupi Inflantscy mieszkaiący pospolicie w Warszawie rząd mu swych dyecezyy poruczali: ztąd poszło, iż po zakordonowaniu do Rossyi tey części kraiu, on był nominowany Suffraganem, i w roku 1781. konsekrowanym w Połocku na biskupstwo od Arcypasterza w assystencyi Biskupów, Towiańskiego Tomazyeńskiego, i Łopacińskiego Trypolitańskiego. Więcey 70 lat maiąc pobożne i przykładne życie zakończył w Stygłowie, gdzie się od kilku lat zamknął, pędząc w nayściśleyszém utaieniu świątobliwy żywot a dni i nocy na rozmyślaniu i modlitwie trawiąc. (Zostawił swey rodzinie wielki spadek w ruchomym i nieruchomym maiątku).

IV. 1805. Jędrzey Berent *Prałat Proboscz* II. wprzód *Kanonik* I. iako pleban Mścisławski, gdzie plebania w erekcyi naznaczona na podział praestimonii (Pietkiewicze) kanonikowi. Po rezygnacyi Biskupa Odyńca od 1798. Nominat Biskup, Suffragan mohilewski II, która dostoyność z prelaturą, ustawą kardynała hr. Litta, i ukazem 1798 iest połączona.

Jego nekrolog i wspomnienie o nim widzieć wyżey. *Dzieie dobroczynności ciąg 1. Tom II. karta 1146.* tu dodam: iż mu prócz dowodów w owém opisaniu dobroczynności iego wyrażonych, winien iestem wiekuistą wdzięczność, iako następ-

ca po iego rezygnacyi *Kanonik II. praestimonii Pietkiewicze* w 1798. *i Prałat Proboszcz III.* w 1804. oraz iako tysiącznych doświadczaiący względów, których pamięć nigdy nie zgaśnie w sercu moiém.

V. 1806. Michał Rostocki *Kanonik I. titulo Petersburs.* gdzie był proboszczem od 1783. aż do wprowadzenia tam Jezuitów, za co nagrodzonym został plebaniią Szwegsztańską na Zmudzi, gdzie też życia pobożnego dokonał licząc więcey 70 lat wieku swego. Przed naznaczeniem do stolicy był lat kilkadziesiąt gorliwym i przykładnym plebanem w Witebsku, a wszędzie zostawił sławę i zasłużył na imie dostoynego pasterza. Był on bratem Teodozego Metropolity unickiego mieszkaiącego przez czas nie mały w Petersburgu, gdzie też r. 1804. chwalebny i świątobliwy zakończył żywot, i na tamecznym spoczywa cmentarzu.

VI. 1807. Teodor Wańkowicz *Prałat, Archidyakon Białoruski I.* ordynacyą osobną Arcypasterza dołączona ta prelatura do kapituły z praestimonium (Zaprudzie) od reszty funduszów archidyakonii dziś plebanii Wiadzieckiey, przy którey ieszcze odłącza się praestimonium (Jurkowszczyzna) dla 9 kanonika. Był podobnież wyniesiony przez erekcyą Kapituły Mińskiey ustawą Kardynała hr. Litta na Prałata kantora, iako pleban ś. Tróycy w Mińsku. Nastąpił na te beneficya po stryiu swym Władysławie, który iako Archidyakon miał niegdyś stallum, i distinctorium wileńskiey Kapituły. Ten czci godny prałat posiadał opiniią zacnego męża, był przykładnym kapłanem, i gorliwym urzędnikiem. Umarł w Mohilewie będąc officyałem nie maiąc więcey nad 56 lat wieku swego. Znaczne dobra od siebie kupione zapisał testamentem z całą ruchomością żyiącemu ieszcze wówczas oycu swe-

mu, przez co uszanowania synowskiego dał wielki dowód, i przykład dla dobrych dzieci.

VII. 1808. Ignacy Szostakowski *Kanonik praestim. Pietkiewicze IV.* Pleban Lucyński, od którey plebanii poźnieyszą ordynacyą oddzielone praestimonium (Jezierniki) dla kanonika 10. Miał wprzód pod Witebskiem plebaniią ś. Barbary (fundacyi Sowietn. Kossowa) i był członkiem w rzymskokatolickiém Collegium. Z zakonu Pijarów, w którym lat kilkadziesiąt na uczeniu szkół i wielu pracowitych urzędach strawił, przywołany po otrzymaney habilitacyi do wzięcia rzeczoney plebanii w Witebsku; okazał ile cnota i praca wznieść może wysoko gorliwość kapłana dobrego: przy szczupłém bowiem uposażeniu nie tylko miał dosyć do gościnnego i dostatecznego życia, utrzymania liczney muzyki, do którey szczególnieyszą posiadał ochotę, okraszenia swego kościoła, i wzniesienia ozdobney budowy plebanii, lecz i do wielkiego świadczenia ubogim, dla których tak był dobroczynnym, iż sobie koniecznych uymuiąc potrzeb, biegł ochoczo dla wsparcia nieszczęśliwych. Był to kapłan, który iak żył dla dobra drugich, tak umarł opłakiwany od wszystkich, którzy albo iego doświadczyli wspaniałości albo o niey z uwielbieniem słyszeli.

VIII. 1808. Kazimierz Szyszko *Prałat-Kustosz II.* Pleban Swierzniański (fundacyi Woyskich Sulistrowskich) wprzód *Kanonik I. titulo Chersoński* vice-officyał i Assessor w konsystorzu przez znaczny przeciąg czasu, w którym go po kassacie zakonu iezuitów, gdzie od 1760. r. lat czternaście przepędził na naukach i uczeniu młodzi, Arcypasterz umieścić raczył. Umarł w prestimonium swoiém Gagryńskiém maiąc lat 65. zasłużywszy na opiniią przykładnego kapłana, rzadko bowiem które-

go dnia zdarzyło się mu mszy ś. nie odprawić, lub nie bydź na nabożeństwie w archikatedrze.

IX. 1808. Lew Wasilewski *Prałat-Kustosz III.* wprzód *Kanonik titulo Chersoński* III. Pleban Obolski. Nad kilka niedziel nie był dłużey właścicielem prelatury, umarł bowiem w Karlsbacie we 49. roku wieku swego, dokąd dla poratowania zdrowia za radą lekarzów się udał. Jak tylko poświęcony został na dyakona, natychmiast dla rzadkich swych przymiotów i sposobności, użyty został od Arcypasterza za sekretarza a później członka w konsystorzu, w którym zasiadał aż do końca życia. Cały swóy maiątek zapisał na pobożne uczynki, a naywięcey na klasztor XX. Bernardynów Mohilewskich.

X. 1809. Ignacy Bohomolec *Prałat-Kustosz IV.* wprzód *Kanonik I. titulo Moskiewski.* Nominat Biskup Sufragan i Pleban Mohilewski. Po kassacie iezuitów, u których od 1758. przetrwał na różnych urzędach, naukach i edukacyi młodzieży, był posłany od Arcypasterza do Moskwy, gdzie po erekcyi kapituły otrzymał stopień kanonika, i na tém probostwie nie mało lat przebył; a poźniey został officyałem, na którey dostoyności będąc, zszedł z tego świata maiąc lat 70. Było z nim wespół w zakonie iezuitów dwu braci, zmarłych po zniesieniu ich w Warszawie. Franciszek i Jan Bohomolcowie znani są uczonemu światu z xiąg swych i prac naukowych. W życiu tych trzech braci rzadkie iest zdarzenie, iż oycu swemu Pawłowi Bohomolcowi, który owdowiawszy iezuitą został, do pierwszey mszy (prymicyów) assystowali będąc iuż kapłanami, a czwarty świecki (Piotr rzeczyw. stanu radzca kaw. ord. 3. kl. Włodz.) przyymował kommuniią.

XI. 1809. Karol Giedymin *Kanonik praestim.*

Pietkiewicze III. Starzec przeszło 80 lat maiący na ten wyniesiony od Arcypasterza stopień, w nagrodę strawionego życia na parafiialnych posługach przy różnych kościołach, które tak przykładnie odbywał, iż słusznie zasłużywszy na imie świętego, przeszedł na trwalszą zapłatę do wieczności.

XII. 1811. CYPRYAN ODYNIEC *Prałat Archidyakon Białoruski II.* Biskup Hypponeński, Sufragan Połocki II. wprzód *Prałat Proboszcz I.* Sufragan Mohilewski I. gdy ta plebaniia iego w Mohilewie naznaczona na podział praestimonii (Cielehy) dla praełatury została. Był nadto plebanem Druyskim i Krożskim w dyecezyi Zmudzkiey, i kawalerem ord. ś. Stanisława. Po kasacie iezuickiego zakonu, w którym nie mało lat na naukach i uczeniu szkół trawił, udał się do Arcypasterza, który go swym uczyniwszy prałatem wysłał za granice dla udoskonalenia się przyzwoitego iego zamiarom; objachał więc wszystkie Europy kraie, a zebrawszy nie małe wiadomości skarby, powrócił do oyczyzny, w przeieździe przez Warszawę od Stanisława Augusta ozdobiony orderem, do swego przybył protektora, wkrótce na biskupa nominowany otrzymał r. 1798 w Połocku konsekracyą i zasiadł pierwsze po prezydencie mieysce w rzymskokatolickiém Collegium, gdzie też dane mu zostało beneficium Krożskie prócz Druyskiego, które razem z kapłaństwem otrzymał. Z Collegium przeniesiony do Połocka na Sufragana, i wkrótce Archidyakonem zostawszy, przedwczesną śmiercią wszełkie nadzieie przeciął dóyścia do naywyższych godności w kościele, które go słusznie czekać się zdawały. Umarł w Połocku nie maiąc więcey iak 64. lata. Zostawił znaczne dobra od siebie nabyte w sukcessyi bratu swemu Podkomorzemu Trockiemu. Pełen był nauki, znaiomości świata, gorliwości o religiią

i uprzeymości w obcowaniu z ludźmi. Strata nie odżałowana dla duchowieństwa!

XIII. 1812. Jan Benisławski *Prałat Scholastyk II.* Biskup Gadareński, Koadiutor Arcybiskupstwa Mohil. kawaler ord. ś. Stanisława, wprzód *Kanonik I.* iako Pleban Dyneburgski, ktora plebania erekcyą naznaczona na podział praestimonii (Nidermuyża) kanonika, a którą miał daną sobie po kassacie iezuickiego zakonu, w którym różne piastował urzędy i był iednym z biorących lekcye matematyki, astronomii i architektury od emigrantów iezuitów francuzkich. Był poźniey Rektorem szkół brzeskich; a powróciwszy do Birż, gniazda domu swoiego, w Inflantach został przedstawionym przez Generała Michelsona swego krewnego, Arcypasterzowi i Xiążęciu Potemkinowi Taurychiemu, z którym odbył podróż do Krymu, przypadł mu do serca za swą pobożność, prostotę i skromność, tak dalece, iż przy erekcyi Arcybiskupstwa Mohilewskiego w 1782, nominowany został na koadiutora z naznaczeniem przyzwoitey pensyi, i w charakterze posła wysłany do Rzymu, dla uproszenia potwierdzenia fundacyi nowey metropolii od Oyca ś. Piusa VI. który go łaskawie przyiąć, i wielą względów obdarzyć raczył, wysławszy wkrótce nadzwyczaynego legata swego do dworu N. Katarzyny II. Nuncyusza w Warszawie a poźniey Kardynała Archeti. Ten nie tylko erekcyą wspomnioną dokonał, ale i iego na biskupa koadiutora w stolicy konsekrował. Po nieiakim czasie zasiadał w Collegium, i krótko Archidyecezyą rządził iako koadiutor, nakoniec do Połocka na sufragana przeniesiony, cały się oddał samotności i bogomyślney zabawie, do których ustawicznie wzdychał: śrzód tego ustronia wydał tłumaczone od siebie *Rozmyślania dla świeckich xięży w 4.*

tomach wybornie ułożone: Po kilku leciech nieustannego ćwiczenia się w cnotach surowego życia i ustawney modlitwie, świątobliwego żywota dokonał, 78 lat maiąc wieku swego. Wielbiony od wszystkich iako święty, i żałowany iako wzór doskonałości chrześciiańskiey.

XIV. 1813. Adam Wyszomirski, *Prałat Archidyakon I.* Po erekcyi kapituły Plebaniia iego Ossuńska przeznaczona na praestimonium (Osuń) dla Archidyakona. Wespół z Arcypasterzem, gdy ten na Białeyrusi nową założyć miał dyecezyą, przybył z Wilna, gdzie był Podkustoszym przy katedrze. On był piérwszym uczestnikiem prac iego w fundowaniu tey piérwszey owczarni katolickiey w państwie Rossyyskiém, on łożył staranie, aby doprowadzić do porządku cały skład dyecezyi i konsystorza, i nakoniec on naybliższy będąc ufności zwierzchnika, tak był skromnym, iż nie śmiał ze względów iego korzystać, a przestaiąc na małém, o nic się więcey nad posiadanie rzeczoney plebanii nie starał; a teskniąc iedynie do spokoyności, uprosił uwolnienie siebie, i w tém beneficium osiadłszy, po kilkudziesiąt latach na usłudze parafialnych przebytych, końca cnotliwego życia doczekał się, przechodząc w 70 roku do wieczności, przygotowany odpowiednie chrześciiańskiemu swemu prowadzeniu się do szczęśliwey śmierci.

XV. 1814. Jozefat Sadko, *Kanonik titulo Moskiewski II.* Od ordynacyi swey aż do śmierci w 43. roku przypadłey, na iednym mieyscu przy kościele w Homlu, około parafii pilnie, użytecznie i chwalebnie pracuiąc, zasłużył słusznie na względy Arcypasterza, iż go na stopień kanonika wynieść raczył. Godny ze wszech miar kapłan, iżby żył dłużey dla przykładu, lecz boskie niezbadane są wyroki, którym się on ochoczo zawsze poddawał.

XVI. 1814. Karol Grzegorz de Boye, *Prałat Proboszcz IV*. Francuzki emigrant. Użytym był do dawania lekcyi francuzkiego języka w Newskiey duchowney Akademii, i w nagrodę zyskał zalecenie, aby mu dane było piérwsze wakuiące beneficium, iakiém uznała się w tym czasie ta prelatura, i przez ukaz 1810. iemu przeznaczona. Musiał zapewne posiadać szczególne i wielkie przymioty ten kapłan, kiedy mu tak wysokie i poważne dostoieństwo, piérwsze w kapitule metropolitalney konferowano.

XVII. 1814. Stanisław Żukowski, *Prałat Kustosz V*. wprzód *Kanonik I.* po erekcyi Plebanii Siebieskiey, którą posiadał na praestimonium (Glinki) kanonika. Cały wiek więcey 70letni spędził przy słabym, a zwłaszcza pod starość zdrowiu, na parafiialnych posługach, które pełnił nayściśley, i zostawił opiniią dobrego pasterza, dbaiącego o zbawienie swey owczarni. Miał ieszcze plebaniią Rzeżycką.

XVIII. 1816. Józef Hołynski, *Prałat Proboszcz V*. wprzód *Kanonik praest. Glinki II.* Po skasowaniu iezuitów uczył wydziałowe szkoły, miał nadzór nad konwiktem w Wilnie Korsaków, był Prorektorem w Mińsku i deputatem na Trybunał iako kanonik Smoleński. Otrzymawszy prezentę na plebaniią Horecką, przybył do Białeyrusi, i wkrótce wezwany do konsystorza w nim zasiadał i do kapituły wcielony, poźniey został oficyałem: lecz dwóma laty przed śmiercią czuiąc się bydź słabym, za to dostoieństwo podziękował, osiadł w swey plebanii, i w niey w 68 roku żywota szczęśliwie dokonał. Był to mąż prawy, pełen religii i cnoty, gorliwy w zachowaniu swych powinności i posiadaiący opiniią dobrego kapłana.

XIX. 1818. Jan Masclet, *Kanonik praestim.*

Jerzupol. II. Biskup Kamaceński, Sufragan Miński. Po rezygnacyi Biskupa Mińsk. Dederki, który był *Kanonik I. tego praestim.* ten stopień osiągnął, a poźniey od tegoż przedstawiony, otrzymał nominacyą na biskupa i w Wilnie konsekrowanym został. Po emigracyi ze Francyi do Rossyi był kuratem swey nacyi przy kościele Petersburskim, po weyściu tam iezuitów, w nagrodę dostał plebaniią Maryenhauzską z kanoniią razem; przytém miał kapelanią w kaplicy Maltańskiey i w klasztorze zwanym smolnym dla panien naszey religii. Ciągle (nawet po konsekracyi) mieszkał w stolicy, gdzie iuż zasiadał in Collegio, iako Assessor dwakroć wybrany z kapituły, iuż składał komitet do ułożenia proiektu położenia 13. 9br. 1801; iuż rzeczonych pilnował kapelaniy, nakoniec umarł tamże nie maiąc nad 56 lat wieku. Był to mąż czynny, kochaiący powołanie i religiią, i stały w swém postanowieniu. Miał naukę i wiele przyiemnych posiadał przymiotów. Pogrzeb iego był wspaniale odbyty.

XX. 1819. MATEUSZ MOŻDZIENIEWSKI, *Prałat Proboszcz VI.* wprzód *Archidyakon Białoruski III.* Biskup Akoneński, Sufragan Mohilewski IV. i Pleban fary Mohilewskiey. Wiek cały w zgromadzeniu od ś. Winc. a Paulo Missyonarzów fundowanym, na różnych pracowitych urzędach strawiwszy użytecznie, gdy obowiązek Regensa seminarii sprawuie, a słowo boże, iak zwykł, opowiada, nad wszelkie spodziewanie za arcypasterskiém przedstawieniem, nominowanym zostaie na biskupa sufragana. Naprzód z pokory sobie wrodzoney chciał się wymawiać od tey dostoyności, lecz posłuszeństwo równie od iego czczone, nie pozwoliło mu sprzeciwiać się NAYWYŻSZEY woli. Zatém z nayprzykładnieyszą skromnością, przyiął to naznaczenie iako wolą Bożą, i wnet od Arcypasterza w ka-

pitule i w konsystorzu został pomieszczonym: później oficyałem naznaczony, w Wilnie w assystencyi zgromadzenia Missyonarzów odbył konsekracyą na biskupstwo. Ta mu nowe służenia Bogu i wiernym otworzyła pole; nie szczędząc bowiem trudów i kosztu, ustawiczną pełnił posługę, charakteru biskupiego potrzebuiącą, a to tak pilnie i pracowicie, iż go zupełnie pozbawiła zdrowia i wkrótce o słabość i śmierć przedwczesną przyprawiła, która go w 71 roku zebrała ze świata z żałością całey archidyecezyi i uwielbieniem cnót iego powszechném. Naypiérwsi urzędnicy Gubernii nieśli zwłoki iego na swych ramionach aż do grobu.

HISTORYA MISSYY RELIGIYNYCH. *Przekład z francuzkiego, X. Michała* OLSZEWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy obacz tom I. N. 2. r. 1823. kartę 138.*)

Religiia obiawiona, uważana w swych stosunkach z porządkiem moralnym i politycznym.

Żeby poznać stosunki zachodzące między objawioną od Boga religiią, a porządkiem moralnym i politycznym; trzeba naprzód wiedzieć, co iest ciało polityczne, co iest naród ucywilizowany. Ciało polityczne iest to istota zbiorowa, składaiąca się z mnóstwa ludzi, tak między sobą połączonych, iż wszyscy maiąc tylko iednę i tęż samę wolą, ieden i tenże sam kierunek ku powszechnemu dobru; formuią iednę tylko siłę, a tém samém stanowią tylko iednę i tęż samę indywidualną istotę.

Obyczaie, są wszystkich państw duszą, iednaią im chwałę lub naganę, utrzymuią w nich pokóy

lub rozruchy i niezgody, zapewniaią byt trwały, lub upadek przyśpieszaią. Skutki z dobrych obyczaiów wynikaiące, są nieocenione: dobre obyczaie są rękoymią w exekucyi praw mądrych, zastępuią uchybienia i niedokładność praw niedostatecznych, a prawa złe poprawuią. Gdzie dobre obyczaie swe panowanie po całym kraiu rozciągaią; tam życie prywatne iest ciągłą nauką życia publicznego, i gdy się ieszcze z cnotami domowemi połączy miłość sławy; człowiek cnotliwy staie się naylepszym obywatelem.

Z tego płodnego źrzódła wypływa szczęście publiczne. Na łonie familii, na łonie cnót domowych i prywatnych, tworzą się wielkie charaktery w ludziach, stanowiące i szczęśliwość i świetność narodów; na łonie familii przez posłuszeństwo rodzicôm, uczymy się i wdrażamy się do posłuszeństwa Monarsze, iako poddani; na łonie familii, w domowém zaciszu, rozkazuiąc po oycowsku, uczymy się rządzić drugimi, iako urzędnicy; na łonie familii, kochaiąc przyiaciół i osoby nayblizszy z nami związek maiące, uczymy się kochać współobywateli. Nie zapominaymy nigdy, że obyczaie publiczne są przedmiotem zbiorowym, i że są koniecznym wypadkiem obyczaiów prywatnych. Obyczaie łączące rodziców z dziećmi, małżonków z żonami, panów ze sługami; są wielkiemi sprężynami państw całkowitych, są węzłem towarzyskiey organizacyi: umieć ie utworzyć, umieć im nadadź kierunek, działalność i dążenie; iest prawdziwym sekretem, iest wielką sztuką polityki. Przy obyczaiach wszystkiego, bez nich naylepsze prawa niczego dokazać nie mogą. Sztuka więc rządzenia, iest sztuką połączenia nayściśleyszym węzłem, porządku politycznego z porządkiem moralnym; iest sztuką nakłonienia i poddania woli wszystkich indywidu-

alnych osób, pod iedno naywyższe prawidło, do iednego moralności systematu wspólnego wszystkim członkóm składaiącym społeczność; maiącego moc i działalność prawa obowiązuiącego wszystkich urzędników, i wszystkie ich władzy podległe osoby.

Póydźmyż teraz do środków uorganizowania i utrzymania tego porządku moralnego, do utworzenia z niego dzielney tamy przeciw popędowi i całey sile passyi i namiętności, dążących do wstrzymania i zniszczenia iego sprężyn. Żeby temu skutecznie zaradzić, potrzeba kodexu praw moralnych, służącego wspólnie wszystkim członkóm składaiącym społeczność; potrzeba siły zmuszaiącey i wstrzymuiącey, potrzeba urzędników, którzyby tę władzę piastowali, którzyby byli tłumaczami prawa; potrzeba ustawy moralney powszechney, któreyby prawa fundamentalne, miały górę i przewagę nad sumnieniem urzędników i podwładnych; mogły zarówno rozkazywać niższym i wyższym klassom społeczności, równie naczelnikowi państwa, iak ostatniemu z iego poddanych; potrzeba w tym kodexie środkowego punktu ziednoczenia, któryby się znaydował w naywyższey moralney władzy, z którego wypływaią wszystkie promienie rządu moralnego, dla roznoszenia po wszystkich częściach państwa, światła, ruchu i życia.

Połóżmy w pierwszym rzędzie koniecznych zasad, wchodzących w skład moralnego państw porządku, *instrukcyą publiczną*, i pewny systemat *edukacyi moralney*, dla wdrożenia do cnoty serc i umysłu młodych ludzi, przyszłych tey społeczności obywatelów. Każda ziemia pozbawiona wpływu słonecznych promieni, iest niepłodną, albo rodzi owoce niezdrowe, i szkodliwe wyziewy na świat wydaie. Toż się ma rozumieć o naszych duszach. Instrukcya, iest dla nich słońcem, i pozba-

wione iey ciepła, zostaią nazawsze zimnémi, słabowitemi, i samemu tylko zwierzęcemu instynktowi są posłusznemi. Edukacya udoskonala dzieło natury. Umieiętność rządzenia, iest sztuką podniesienia do naywyższego stopnia moralney wartości człowieka za pomocą edukacyi; iest sztuką utrzymania obyczaiów ludzkich w harmonii z instrukcyą dziecinnego wieku. Wystawmy sobie Monarchę umieiącego mądrze kierować iey sprężynami, nagradzać i zaszczycać osoby trudniące się posługą w instrukcyi narodowey, wzywaiąc do niey ludzi prawdziwie zdatnych, maiących w sobie wzory cnót, których nauczaią; wtenczas panuiąc po oycowsku nad publiczną opiniią, uczyni z ludzi wszystko, co się mu podoba.

Dla tego naywięksi filozofowie, naydoskonalsi prawodawcy, naybiegleysi politycy, mieli na pierwszym względzie edukacyą narodową. Jest ona pierwszą potrzebą kraiu, i naypierwszym długiem każdego rządu politycznego.

Lecz iakim sposobem można uorganizować edukacyą moralną i instrukcyą publiczną, bez zaprowadzenia wiary, w iednę naywyższą władzę w porządku moralnym, która nad umysłami ludzi i ich sumnieniem panuie? Naywyższa ta władza, iako przyiaciołka cnoty a nieprzyiaciołka występku, stanowi sankcyą konieczną wszystkich praw moralnych. Obecna na wszystkich punktach państwa, widzi wszystko i nic przed iey przenikliwością ukryć się nie może; wszechmocną iest w zachęcaniu cnotliwych i w przerażaniu zbrodniarzy, niewidzialna ludziom, daie się czuć w głębi ich duszy. Jest ona naywyższém prawidłem prawdy, i to tylko iest pewno, co się zgadza z iey wyrokami. Jest naywyższém prawidłem powinności człowieka, wgląda w iego serce i nadaie moralny ruch ku woli; iey

głos w głębi sumnienia, nadaie prawóm moralnym tę sankcyą, bez którey prawo nie ma żadney pobudki do wykonania. Ztąd, chcąc uorganizować i utrzymać porządek moralny, potrzeba koniecznie wierzyć w byt i nieograniczoną sprawiedliwość tey naywyższey władzy. Nie ma w człowieku sumnienia bez tey wiary, albo raczey, samo sumnienie iest wewnętrznéem czuciem, iest wewnętrznéem i pewnéem przeświadczeniem o bytności tey naywyższey władzy, o naszey zupełney zależności od niey, i odpowiedzialności. Wiara ta, gdy się stanie naywyższém prawém, i gdy przez naród przyiętą zostanie, tworzy sumnienie publiczne; a umieiętność rządzenia zależy na użyciu go za naypierwszą sprężynę w rządzie moralnym, i na skłonieniu urzędników, i tych, którzy są ich władzy podlegli, do posłuszeństwa temu trybunałowi.

Każde prawo każe się dorozumiewać, że iest prawodawca; każda więc władza naywyższa każe się dorozumiewać, że iest iakaś istota, w którey się ona znayduie. Czy się ta naywyższa istota znayduie? czy iest autorem, węzłem i rękoymią porządku moralnego? czy się ludzióm objawić raczyła? dar iey nadprzyrodzonego objawienia, czy się dotąd w swey nieskazitelności dochował? czy pomniki które go do naszych czasów dochowały, maią wszystkie cechy historyczney pewności i widoczności? otoż cała *kontrowersya* przywiedziona do swych prawdziwych zasad w wyrokowaniu, i do nayprostszych wyrazów.

Dla wystawienia tey piękney teoryi w wydatnieyszém świetle, obiaśniymy ią przykładami. Wzywam tu sławnych mędrców Europy, żeby się zastanowili nad rozumowaniem uczonego missyonarza *Ricci*, ze sławnym *Siu*, którego do chrześciiańskiey religii nawrócił. Kontrowersya ta mię-

dzy filozofem chrześciiańskim a naysławnieyszym filozofem chińskim, podług reguł naywytwornieyszey dyalektyki odbyta, może im sprawić ciekawość: kładę tu iey krótki rozbiór.

Siu, który był ministrem stanu, łączył w swey osobie tytuły, które mu nie dozwalały bydź obojętnym i chwiać się w tey ważney dyspucie. „Mężu, i naczelniku familii, mówił mu uczony missyonarz *Ricci*, iesteś naypierwszym nauczycielem swych dzieci. Oyczyzna, honor, i wrodzona ku nim miłość, wkładaią na cię obowiązek, żebyś ie godnemi swego oyca i rangi, którą w społeczności utrzymywać mąią, uczynił. Wziętość, którey w naukach i umieiętnościach nabyłeś, wielce cię wsławiła. Jesteś ministrem, i zostaiesz w ścisłém połączeniu przeznaczeń państwa chińskiego: iesteś naturalnym obrońcą utrzymania porządku politycznego, i uznaiesz że na utrzymaniu i zachowaniu porządku moralnego, wielkość i potęga monarchów oraz pomyślność państw całych zależy. W każdey dyspucie ważney, naygłównieyszą iest sprawą wyrozumieć dokładnie, o co rzecz idzie; dla tego kładę tu treść całey *kontrowersyi* w nayprostszych wyrazach.

Pierwsza propozycyia. Przypuśćmy, że wiara w Religiią objawioną, stanowi w państwie naywyższą regułę prawdy i powszechne prawidło wzaiemnych obowiązków: w takim składzie rzeczy, są pewne i łatwe sposoby uorganizowania i utrzymania porządku moralnego.

Druga propozycyia. Odrzućmy z ciała politycznego tę powszechną wiarę; wnet się okaże niedołężność i zupełny niedostatek śrzodków do ustanowienia twórczey i opiekuńczey moralnego porządku zasady. Przebieżmy głównieysze dowody, tych dwóch tymczasowych zasad w decydowaniu.

Pierwsza propozycyia iest sama przez się widoczna: żebyśmy się o tém lepiey przekonać mogli; zwróćmy uwagę na fundamentalne dogmata objawioney od Boga moralności.

Religiia, umieszcza w samym Bogu, iako twórcy i opiekunie naszey istoty, iako naywyższym sędzim przeznaczeń świata, sankcyą praw wszelkich; a dla zachęcenia nas do zamiłowania cnoty a wstrętu od zbrodni, godzi naszę moralną konstytucyą z przyszłém przeznaczeniem.

Człowiek nie iest sam przez się tą powszechną i niezmienną prawdą, która czuie w iego sumnieniu, skłania i kieruie czynnościami iego woli; iest on tylko organem, przez który to pierworodne światło przechodzi. Iest światłość duchowna, która daleko lepiey oświeca wszystkie umysły, niż słońce widoczne oświeca ciała fizyczne. To światło daie nam razem i swą światłość, i miłość swey światłości, żebyśmy się o nię starali. Znayduiemy w sobie iakby dwa iakieś początki, z których ieden daie, drugi przyymuie; ieden się myli, drugi poprawia: ieden się przez niewiadomość, słabość lub skłonność do złego oddala od prawdy; drugi prostuie, utwierdza chwieiące się kroki, i ustawicznie do prawdy zwraca: tym początkiem iest rozum naywyższy. Rozum ten iest uniwersalny, iest tenże sam u wszystkich ludzi, i we wszystkich wiekach. Swieci on razem na obu półsferzach, światło iego w każdym zakątku świata postrzegać się daie. Musi więc bydź czémsiś istotny byt maiącém: musi bydź koniecznie; bo cczość nie może udoskonalać natur niedoskonałych. Gdzież ta mądrość, która iest tak blizko mnie, a która mną nie iest; ta mądrość która iest tak różną ode mnie, ta mądrość uniwersalna, niepodległa, niezmienna? Kogoż to, ieśli nie Boga, pod tém nazwiskiém szu-

kam? Tak iest, Boga, któremu naygłębszą cześć oddaię. (*Fenelon Exist. de Dieu*).

Ieśli się staram odkryć, gdzie się znayduią prawdy służące za zasadę moralności, muszę wyznać, że iest istota, w któréy się prawda rzeczą samą znayduie, a ta istota iest samą prawdą. Prawdy przedwieczne, które przed nami byt swóy miały, które były równie we wszystkich ludziach żyiących w pierwiastkach świata, które każdego człowieka rozum zawsze też same widzi, są czémsiś bozkiém, albo raczey są samym Bogiem.

Cóżto iest rozum w człowieku? Rozum w człowieku iest rozumem niższego rzędu, ograniczonym, niewłasnym, potrzebuiącym tego, żeby go inny rozum wyższy oświecał, poprawiał i prawy kierunek w każdey chwili nadawał.

Prawda, zależąca na zgodności naszych myśli i sądów z myślą i sądami tey naywyższey mądrości, iest Bogiem.

Prawo przedwieczne iest wyrażeniem woli tey naywyższey istoty, tego początku i końca wszystkich istot rozumnych: to prawo odwieczne iest tymże Bogiem.

Sumnienie, iest wewnętrzném przeświadczeniem o obowiązku uważania i mienia tey naywyższey istoty za naywyższe prawidło naszych sądów i naszego postępowania: to sumnienie iest wewnętrznym głosem ostrzegaiącym nas, iż iesteśmy obowiązani do odpowiedzialności naywyższemu prawodawcy, stwórcy i samowładnemu panu całego świata.

Powiedzmy człowiekowi, że cnota iest doskonałą harmoniią między wolą ludzką a wolą Boga; że dogmat odpowiedzialności człowieka Bogu, prowadzi do cnoty i sankcyą ustaw stanowi; że każdy systemat moralny nie oparty na tey zasadzie, iest gmachem zbudowanym na powietrzu, który,

za naypierwszém starciem się namiętności, wniwecz się obraca, że Bóg, iedném wszechmocney woli skinieniem widzący przeszłość, teraźnieyszość i przyszłość razem, iest nieustannie obecny w każdém mieyscu i czasie na całym świecie; że sumnienie człowieka, iest promieniem bozkiego światła w iego duszy, że głos, który słyszy w głębi swego serca w uspokoieniu passyi i namiętności, iest głosem samego Boga, który człowieka pyta lub mu odpowiada; że wszystkie obowiązki moralne ściągaią się do tego iednego ze wszystkich naypierwszego, żeby żył w ścisłém ziednoczeniu z Bogiem, pierwszym swym początkiem i ostatnim końcem i celem; w zjednoczeniu myśli, skłonności, żądz i woli.

Powiedzmy człowiekowi moralnemu, że aż do kresu, i na całe życie, rozciąga się iego odpowiedzialność; iż zdadź musi kiedyś ścisły rachunek z użycia swych dóbr, czasu, talentów, urzędów, i ze wszystkiego aż do próżnego słowa; że stąd wynika obowiązek poddawania swego prywatnego rozumu pod prawidła bozkiey mądrości; powiedzmy, żeby go wystawiał nieustannie swemu sumnieniu umysłowemu za naywyższe prawidło prawdy, a sumnieniu moralnemu za naywyższe prawidło w pełnieniu swych obowiązków; że nakoniec, chcąc prowadzić życie rozsądnie, i postępować śmiało na drodze cnoty, powinien uważać życie teraźnieysze za nowicyat życia przyszłego; zgłębiać często samego siebie, i zastanawiać się nad tém, co nieuchronnie czeka wszystkich ludzi przy końcu życia, toiest, mieć pamięć na śmierć, sąd, niebo i mieysce wieczney kary.

Filozofowie! postępuycie przy świetle tey bozkiey pochodni, którą autor życia w ręku waszych zapalił; przenikaycie się sami, i wpaiaycie w umysły swych uczniów te wysokie prawdy. Oycowie

familii! rzucaycie te drogie nasiona w serca swych dzieci. Niech człowiek prowadzący życie publiczne, przez same postępki i przykłady przekonywa współobywateli, że oprócz cnoty, nie ma inney otwartey drogi do szczęśliwości. Niech się urzędnik przekona, że urząd iest kapłaństwem cywilném, i że iako kapłan, tłumacz i organ prawa, iest bozkim na ziemi posłańcem i w imieniu Boga swe wyroki wydaie. Niech się władzcy świata dowiedzą, i niech to innym ogłoszą, iż prawo nadawania naywyższey władzy, należy do tego, który nad niebem, ziemią, i całym światem panuie; że wszyscy naczelnicy i podwładni, powinni mu bydź posłuszni; i że nakoniec cały ciężar tey strasznéy odpowiedzialności, spada równie na sumnienie i honor władzców i poddanych. Te są odwieczne i niezmienne zasady, na których się opiera porządek moralny i przeznaczenie narodów. Ogarniéymy myślą ten cały łańcuch stosunków, i przebieżmy iego rozmaite ogniwa, a wówczas uyrzymy, iż się poięcia sprawiedliwości, honoru, dobroci, ludzkości, prawdziwey wielkości człowieka i iego przeznaczenia na ziemi, same przez się w naszym umyśle iedne po drugich uporządkuią; wyprowadzimy z nich wszystkie obowiązki, które prawo natury i prawo publiczne, wszystkim członkóm składaiącym społeczność przepisuią, nie wyłączaiąc władzców, i wszystkich klass ludzi, nad którymi się łaskawe ich berło szczęśliwie rozciąga. Wtenczas także uyrzymy porządek moralny, osadzony na tych odwiecznych zasadach, które Naywyższy tworząc przez swą nieograniczoną mądrość świat z niczego, przezornie utworzył, i które swą wszechmocnością utrzymuie.

Kiedy religiia hoynieysza od natury, udziela swey sankcyi moralności, i wchodzi do składu towarzyskiey umowy; naznacza za wypełnienie po-

winności tyle nagród, a za przestępstwa tyle kar i cierpień; iż może sercu ludzkiemu nadadź nieprzezwyciężoną skłonność, popęd, i dążność do dobrego i niczém niepokonany wstręt do złego. Wtenczasto polityka, wsparta powagą i dzielnością tak wielkiego sprzymierzeńca, może ustanowić porządny bieg na świecie moralnym i przeważyć publiczną opiniią na swą stronę. Ieśli religiia nie odpowiada za każdą indywidualną osobę; to przynaymniey odpowiada za całe massy, za cały ogół członków towarzyskiey organizacyi. Inaczey się rzecz ma z filozofiią. Pozbawiona religiyney podpory, ledwo za niektóre osoby odpowiadać może: całkowitych zaś mas, narodów i państw ogromnych, nie ogarnia: bo się tylko małey liczbie osób udzielać zwykła, i stawia niedostateczne pobudki dla nakłonienia woli, pohamowania namiętności, dogodzenia prywatnemu interesowi, za poniesione codzienne ubytki i ofiary, których porządek moralny i ogólny interes towarzyskiey organizacyi wymaga.

Historyia wszystkich narodów, podania wszystkich wieków, polityka wszystkich monarchów, głos całego świata, nadaie tey odwieczney i niewzruszoney nauce cechę dowiedzioney pewności.

Uczony Missyonarz *Ricci* do mocy tych świadectw i dowodów, dodał powagę Konfucyusza, i iego naysławnieyszych uczniów.

Religiia, mówi filozof chiński, iest koniecznym fundamentem każdego porządku moralnego i politycznego, iest duszą cnoty mędrca, iey nauki są iego światłem: z dziesięciu tysięcy słów, które prawdziwy filozof wymawia, nie ma żadnego, któreby się do religii nie stosowało, lub z iey natchnienia nie pochodziło. Religiia iest źrzódłem i początkiem

wszelkiego dobra. Mówić o religii *Yao*, iestto iednym rysem kreślić wszystkie iego cnoty.

Konfucyusz okazał naywiększą gorliwość opieraiąc się nowościóm przeciw tey zbawienney nauce. Dała się widzieć w Chinach sekta uczonych, którzy, chcąc postawić powagę samego rozumu na mieyscu dawnych tradycyy, skazili prawdziwe źrzódła moralności.

Wygórowane klęski, wskazały temu filozofowi iedyne lekarstwo na zapobieżenie złemu. Użył on wewnętrznych niezgód panuiących między sektarzami, na zwalczenie ich, iednych przez drugich. Okazał niedostateczność rozumu do nagięcia i utrzymania massy ludu w przyzwoitych karbach posłuszeństwa. Przeciw systematowi rozumowemu, wystawił powagę xiąg, mianych za święte od naydawnieyszych czasów, przywracaiąc ołtarze religii, uspokoił zamieszki, i osadził moralność przyrodzoną na prawdziwych zasadach. Zagłębmy się myślą w ustępie naydawnieyszych czasów, i zaczynaiąc od pierwszego ogniwa, przebieżmy cały łańcuch wieków: nie znaydziemy w ich przeciągu ani iednego ludu, któryby nie przyiął i nie wyznawał tych prawd zasadzonych; nie wskażemy żadnego narodu, któryby swey pomyślności ich ścisłému wykonaniu, a swych klęsk ich odrzuceniu, nie przypisywał. Taki był plan attaku i obrony, którego używał Konfucyusz przez całe swe życie, przeciw sektarzom rozsiewaiącym nową naukę.

Przeszedłszy potém do drugiey propozycyi, biegły *kontrowersista* okazał też samę wyższość rozumu w dowodzeniu.

Dwa tylko są sposoby dóyścia do prawdy: pierwszym iest ścisły examen; drugim posłuszeństwo powadze nauki. Historyia rozumu własnym zosta-

wionego siłóm poświadcza, iż pierwszy środek nie udał się nawet wyższego stopnia geniuszóm; a rozsądek nas uczy, iż we względzie ogółu moralności ludzi, iest niepodobnym do wykonania, i i często szkodliwym. Potrzeba do tego siły umysłowey, przenikliwości umysłu, dowcipu, pewnego ciągu uwag, wyobrażeń, porównań, rozumowań, czego trzy czwarte i pół ludności całego świata wykonać nie mogą. Zgadzam się na to, iż natura wyryła na sercu każdego człowieka pierwsze prawdy i fundamentalne zasady moralności: lecz czy te są wystarczaiące do utworzenia systematu moralnego, któryby w sobie zawierał wszystkie potrzebne prawa, i wykładał w przyzwoitym sposobie cały ciąg należytości i powinności, stósownie do rozmaitych stanów składaiących ludzką społeczność? Pierwsza nauka, którą daie rozum, przeświadcza nas o iego niedostateczności, a pierwszy promień światła oświecaiącego sumnienie człowieka niemaiącego przesądu i pychy, pochodzi z czucia własney iego słabości, i z niestałości iego rozumu, samemu sobie zostawionego.

Moralna człowieka oświata zależy na zgłębieniu stosunków łączących Boga, człowieka, i świat cały, i na pewney znaiomości praw moralnych, które z tych stósunków wynikaiąc, przepisuią każdemu człowiekowi obowiązki, które wypełniać powinien, chcąc zostać szczęśliwym przez cnotę. Jest więc obowiązkiem każdego, ktokolwiek te prawa moralne chce sprawdzać rozumem, żeby ten rozum doskonalił; żeby przebiegał myślą to długie ogniwo stósunków; żeby się ich uczył w xiędze natury, w historyi narodów cywilizowanych, we własney konstytucyi fizyczney, umysłowey i moralney.

Tu niech mi się godzi zapytać: komu ten tak

trudny i przerażaiący swym ogromem zawód przepisać można? Czy rzemieślnikowi, który z pracy rąk żyie? czy rolnikowi, który czytać nie umie? czy młodzieńcowi albo leniwcowi, albo zbyt delikatnemu i boiaźliwemu, który tylko co myśleć zaczyna, i dla którego może nauka iest nader trudną pracą, a rozwaga udręczeniem umysłu? Czy prostaczkowi, który swą nieudolność szczérze wyznaie? Czy może próżnym i dumnym nieukóm, którzy właśnie wtenczas naygorzey rozumuią, kiedy podług samych siebie myślić raczą? Wymagać tego, iestto chcieć, żeby głusi słyszeli, a ślepi widzieli. Chcieć, żeby cały naród rozumował, iest ze wszystkich filozoficznych przywidzeń nayniedorzecznieysze marzenie i naynierozsądnieysze. Zagorzała chęć do rozumowania, iest chorobą umysłu dumnego i zuchwałego, i ciągnie za sobą nienaylepsze następstwa: przez nię kwestye nayprostsze, stały się nieskończonemi; prawdy naypotrzebnieysze zamieniły się w zagadki, które, nie filozofiia, lecz gadanina filozoficzna, ćmiąca samę nawet widoczność, niepodobnemi do odgadnienia w umysłach zapalonych uczyniła.

Ponieważ filozofiia moralna iest owocem długich badań i zatrudnieniem całego życia, dla tego, kto zamiast powagi noszącey cechę pewności, używa niepewnego środka trzymaiąc się rozbiorowego sposobu (1); niepowinna więc, i nie może bydź udzielana prostemu ludowi, który co do sztuki rozumowania, iest i zawsze będzie, w stanie dzieciństwa. Jeżeli od klass niższych ludu przeydziemy do klass wyższych w narodzie, cóż lepszego znay-

---

(1) Sposób rozbiorowy iest naylepszym we wszystkich naukach, w których go używać można: lecz w nauce wiary tyczącey się fundamentalnych dogmatów, iest niczém.

dziemy? Oto prawie tyleż niewiadomości, a ieszcze więcey dumy i zuchwalstwa; tyleż lenistwa do nauk spekulacyynych; więcey skłonności do nakazywania sobie posłuszeństwa: znaydziemy w nich przesądy urodzenia, edukacyi, nałogu, przyzwoitości, tak mocno wkorzenione; namiętności licznieysze, odmiennieysze i gwałtownieysze; a ztąd więcey przeszkód do dóyścia prawdy, i również mało śrzodków do iey znalezienia za pomocą rozbioru i rozumowania.

(*Dalszy ciąg nastąpi potém*).

NEKROLOG.

X. Filip Neryusz Golanski, św. Teologii i Filozofii doktor, Professor wysłużony w Cesarskim wileńskim uniwersytecie, Proboszcz kaplicy ś. Kazimierza przy kościele katedralnym wileńskim, członek królewskiego warszawskiego towarzystwa przyiaciół nauk, orderu ś. Anny 2go stopnia kawaler, dnia 26 stycznia r. b. po długiey słabości żywota dokonał. Urodzony dnia 30 sierpnia 1753 roku ze szlachetney familii w Woiewództwie krakowskiém; w Podolińcu na Spiżu nauki pierwiastkowe odbywał. Po wstąpieniu do zgromadzenia kapłanów szkół pobożnych, Piiarami pospolicie zwanych, w naukach dobrze wyćwiczony, z woli zwierzchności duchowney, wykładał wskazane mu przedmioty w kollegiiach tegoż zgromadzenia, iako to w Międzyrzeczu, Złoczowie, Chełmnie, Rawie, Piotrkowie, Radzieiowie; poźniey Professorem wymowy w *Collegium nobilium* w Warszawie mianowany. Tu w nagrodę prac pożytecznych i szczególnych zasług, w r. 1786. od Stanisława Augusta

króla polskiego. otrzymał medal złoty z napisem *merentibus*. W roku 1787 wezwany od kommissyi edukacyyney na wice Professora retoryki i poetyki, oraz na sekretarza oddziału nauk moralnych w Uniwersytecie wileńskim, wówczas szkołą główną W. X. L. mianowanym, odtąd aż do zgonu przy teyże szkole zostawał. Jego pracy, nauki, talentów i usilności rzetelnym są dowodem, tak dzieła na świat wydane, iako też sprawowane z poruczenia uniwer. i dyecezalney duchowney zwierzchności ważne obowiązki. Był Dziekanem oddziału literatury i nauk wyzwolonych (1817—1819), Professorem literatury (1792—1803), Professorem Pisma świętego (1803—1812), Cenzorem (1803—1823), Wizytatorem (1805 i 1817), Członkiem rady seminaryum głównego duchownego (do 1823), w roku 1808 otrzymał Probostwo kaplicy ś. Kazimierza; w roku 1812. potwierdzony na professora wysłużonego z płacą roczną 1500 rub. srebr., oraz zaszczycony orderem ś. Anny 2go stopnia. Z poruczenia zaś zwierzchności duchowney wielokrotnie pełnił obowiązki cenzora dyecezalnego, examinatora seminaryów i t. d. Lubo obarczony tylą zatrudnień, nie zaniedbywał iednak pracować nad wydawaniem dzieł pożytecznych. Oprócz wielu mów i kazań poiedynczo ogłoszonych, znacznieysze dzieła iego są następuiące: 1) *O wymowie i Poezyi*. w Warszawie 1783. edycya 2ga w Wilnie 1788. edycya trzecia, w Wilnie 1808 in 8vo. 2) *Listy, memoryały i suppliki*. w Wilnie 1788. wydanie czwarte w Wilnie 1804. 3) *Życia sławnych ludzi z Plutarcha*. w Wilnie 1801. in 8vo tomow trzy. 4) *Allegorye starożytne*. w Wilnie 1801. in 8vo. 5) *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii Wileń*. w Wilnie 1803. in 8vo. 6) *Pacierz wedle swego porządku*. w Wilnie 1808. in 8vo tomów dwa.

7) *Nowy testament w swoich wyiątkach, treści i wykładzie.* w Wilnie 1808. in 8vo. 8) *Kopiia autentyczna pewney konferencyi, pomiędzy dwoma pierwszymi z porządku w rzczpltey literalney kollegami.* w Wilnie 1809. in 8vo. 9) *Literatka chińska.* w Wilnie 1810. in 8uo. 10) *Filozof i Antifilozof.* w Wilnie 1811. in 8vo. 11) *Katechizm czyli krótszy wykład pacierza.* w Wilnie 1809. in 8vo. 12) *Materyał kaznodzieyski.* w Wilnie 1813. in 8vo. 13) *Rys moyżeszowego prawidła.* w Wilnie 1815. in 8vo. 14) *Niektóre kazania Bossueta.* w Wilnie 1821. in 8vo 15) *Rys polskiego słownika P. Linde.* w Wilnie 1822. in 8vo. 16) *Stosunek z niektórych względów pierwszego wynalazcy nowego świata do świętego prawodawcy ludu bożego; tłumaczenie z Ancillona.* w Wilnie. 1822. Zwłoki zeszłego złożone przy kościele parafiialnym XX. Piiarów w Duksztach o mil 3 od Wilna: pamiątkę zaś iego uczcili mowami pogrzebowemi przy żałobném nabożeństwie w kościele ś. Jana w Wilnie, dnia 27 stycznia X. Anioł *Dowgird* Sch. Piar. kapelan seminarium głów. duchownego; a d. 28 X. Mamert *Herburt* ś. T. D. kan. katedr. Łucki, Regens Seminarium głów.; i X. Michał *Bobrowski* ś. T. D. kan. brzeski, Professor nadzw. uniwer. wileń.

L. R.